PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK Z DZIAŁEM MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Adres redakcji: Łomianki pod Warszawą, administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa • Styczeń 1938 r. • Nr 1

Wszystkim Współpracownikom i czytelnikom - przyjaciołom Pszczelarza Polskiego i Ogrodu składamy serdeczne Życzenia Noworoczne

REDAKCJA

Kongres Pszczelarzy *w Paryżu*

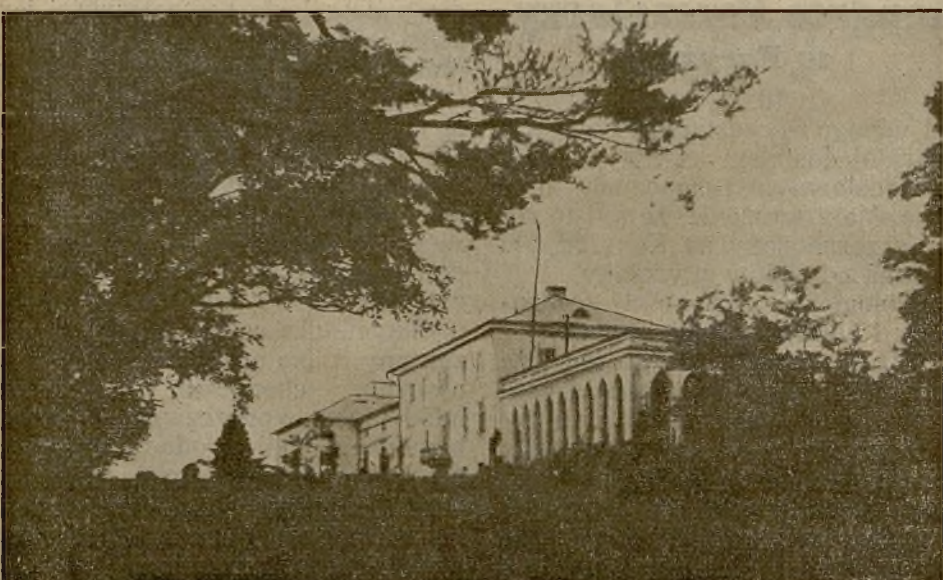
(d. c.)

Od jednego z uczestników delegacji belgijskiej dostałem referacik, który w dosłownym tłomaczeniu niżej podaję. Mam wrażenie, że był to referat przeznaczony na Kongres, ale z jakichś powodów wycofany.

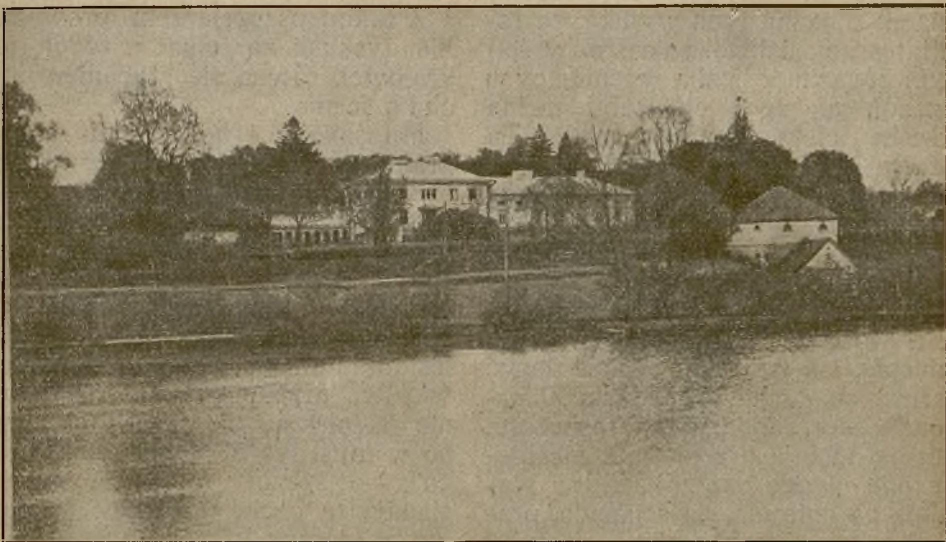
Pozabiologiczne czynności gruczołów i narządów i ich zagadki.

Przyzwyczailiśmy się do tego, że każdy organizm żywy posiada gruczoły, że spełniają taką lub inną rolę biologiczną, bądź w organiźmie samej istoty żyjącej, bądź jej potomstwa. U pszczół spotykamy gruczoł, który ani w życiu fizjologicznym pszczoły samej ani jej potomstwa nie odgrywa roli biologicznej, a jest jak gdyby gruczołem, że tak powiem, może nie zupełnie ściśle ale dla podkreślenia zewnętrzności jego celu, gruczołem pozabiologicznym. Mam na myśli gruczoł wargi dolnej, którego wydzielina zawiera szereg fermentów używanych przez pszczoły, które Maeterlinck nazwał chemiczkami a których zadaniem jest dbanie o konserwację miodu w stanie zdatnym do użytku i nie dopuszczanie w nim do procesów chemicznych i fermentacji niepomyślnych dla celów dla jakich był zebrany. Maeterlinck sądzi, że pszczoły chemiczki konserwują miód przez wpuszczanie do każdej komórki z miodem odpowiedniej ilości kwasu mrówkowego, przyczem wybór momentu czynności, momentu uzależnionego przemianami chemicznymi, jakie w miodzie zachodzą i ilości odczynnika potrzebnego do konserwacji, stanowią zagadkę dotąd nie wyjaśnioną. Powstają i na-

rzucają się pytania bez odpowiedzi. 1) Jak pszczoła chemiczka wie, że zachodzi potrzeba konserwacji miodu? 2) Jak dokonuje wyboru właściwego momentu dla takiej akcji. Czy moment ten jest zdeterminowany procesami chemicznymi, zachodzącymi w miodzie, czy też innymi czynnikami i jakimi? 3) Czy pszczoła chemiczka rozporządza jednym odczynnikiem chemicznym czy kilkoma i jak wie kiedy jaki zastosować o ile odczynników i fermentów ma kilka do dyspozycji? 4) Jak pszczoła chemiczka wie ile odczynnika ma wpuścić, jak rozwiązuje ilościowy problem zagadnienia? Muszę się przyznać, że nie potrafię dać naukowej odpowiedzi, która by była w stanie ostać się wobec współczesnej krytyki naukowej a dawała odpowiedzi wystarczające i rozumne na wyżej narzucające się pytania. Świat pszczół zna specyficzny wypadek działania narządu po oderwaniu się go od organizmu, a więc czynności pozabiologicznej. Oto po wbiciu żądła w skórę człowieka odrywa się cały narząd od ciała pszczoły a pomimo to działa mechanizm ruchu szczecinek z zadziorami tam i z powrotem, dzięki czemu żądło coraz bardziej zagłębia się, a jad sączy się do rany. Jest to czynność pozabiologiczna, bo pszczoła już zginęła, ale organ oderwany od trupa działa dalej, tak jak za życia, nie powiązany z organizmem, oderwany od niego a działalność jego nie ma cech biologicznych, bo nie stoi na usługach życia pszczoły, która już nie żyje, gruczoły dalej działają tak, jakby były cząstkami żywego organizmu, a nie oderwanego od trupa narządu. Jeden gruczoł wydziela odczyn kwaśny, a drugi ciecz zasadową alkaliczną, tak jak gdyby dalej stały na usługach żywego organizmu. Jest to typowy przykład czynności pozabiologicznej, to jest nie służącej organizmowi żywemu jako całości. Czy chwytamy tu przyrodę na gorącym uczynku bohaterstwa i poświęcenia życia indywidualnego dla dobra rasy? Sądzę, że na to pytanie nie może być jeszcze dana żadna naukowa odpowiedź przy dzisiejszym stanie wie-



Dom mieszkalny delegata PPiO na Kongres w Paryżu p. W. Rulikowskiego w Poturzynie.



Zabudowania mieszkalne w Poturzynie majątku p. Rulikowskiego, nad wodą stebnik na pszczoły.

dzy. Pszczoły są kopalnią wielkich skarbów ukrytych, wielkich zagadek, które daleko wykraczają poza ramy praktycyzmu i mają ogólnoludzkie znaczenie, bo prowadzą do najwyższych zagadek ludzkości i to prowadzą nie drogą spekulacji filozoficznych, dających tylko możliwości, a nie pewniki, ale drogą faktów przyrodniczych o silnej podbudowie realnej. Na takich fundamentach można budować gmach, który wieżycami będzie strzelał do nieba bez obawy zawalenia się fundamentów.

Przytoczę jeszcze dyskusję z p. Villarmondem, gościem na kongresie.

Już baron Rauschenfels w 1896 roku w Nr. 5 „Leipziger Bienenzeitung" zamieścił sprawozdanie ze swych doświadczeń nad wachlowaniem pszczół i przyczynami i celem odnawiania powietrza w ulu i jego wentylację, że to może być co najwyżej cel uboczny, ale nie główny tej czynności. Georges de Layens w „Apiculteur" w artykule p. t. „Badania wachlowania pszczół w wylocie" wykazał, że różnica temperatury pomiędzy powietrzem w pniu i powietrzem zewnętrznym wystarczyłaby do ruchu powietrza przewietrzającego ul i w tym tylko celu pszczoły nie potrzebowałyby wachlować, jeżeli pomimo tego wachlują to dla tego, by wypędzić parę wodną wydzielaną przez świeżo zniesiony miód i zapasy. Stwierdził on, że w lipcu jeden z jego roi, badanych w czasie od 15 do 30 lipca, a więc w ciągu 15 dni zniósł miodu 12.980 gr., z którego wyparowało 7780 gr. wody. Pan Georges de Layens wykazał, że pszczoły znają zasady fizyki i chcąc, by szybko odwodnić i odparować swój surowiec, umieją zwiększać płaszczyznę parowania przez rozdzielanie nektaru w małych porcyjkach po komórkach. Wskutek tego przesyca się powietrze parą wodną i wilgocią i pszczoły są zmuszone do wydzielania tej wilgoci i pary tym intensywniejszego, im intensywniejszy był pożytek. Przy małym pożytku w ciągu 12 dni wachlowało koło 40 pszczół, przy pożytku dużym liczba pszczół wachlujących doszła do 245. Doświadczenia te były robione na 39 silnych

pniach. Z badań tych wynika, że rezultat pracy dziennej pnia stoi w ścisłym związku z liczbą wachlujących pszczół, tak, że z ich liczby można określić efekt pracy pszczół. Ta sprawa była właśnie tematem rozważań p. Villarmond'a oraz druga sprawa, traktowana ubocznie, że wachlowanie pszczół jest sposobem zwiększenia promieniowania i emisji fal, które organizm pszczół wydziela, a które w życiu roju odgrywają doniosłą, jak się zdaje, ale nie dosyć jeszcze zbadaną rolę. Praca Villarmond'a bierze pod uwagę pszczoły, które wachlują u wylotu, a nie bierze pod uwagę pszczół, które wachlują na dnie ula, na ścianach, praca ta była by bezcelową, gdyby różnica temperatur wewnątrz i zewnątrz ula wystarczała do przewiewu powietrza. Autor występuje bardzo ostro przeciwko pierwszemu odczytowi z dnia 11 sierpnia na kongresie p. Mayera, który mówił o koeficjencie komórek i o komórkach zbędnych, które należy wycinać. Dowodzi on, że p. de Mayer nie brał pod uwagę faktu, że pszczoły, by nektarowi dostarczyć jak największej płaszczyzny parowania rozkładają go po wielu komórkach w małych dozach i że te komórki, które p. de Mayer uznał za zbędne, to są komórki do tego celu przeznaczone, które wcale zbędnymi nie są i że pomylił się p. de Mayer, uważając je za zbędne a nie pszczoły.

C. d. n.

W. Rulikowski.

Teoria doboru naturalnego

Temat dzisiejszej pogadanki nie zainteresuje ogółu pszczelarzy, a szczególnie tych, którzy posiadają pszczoły rasy zagranicznej.

Dla tych pszczelarzy, rasa krajowa ma tylko same wady i ujemne zalety, natomiast zagraniczna chociaż by była najgorsza jest wychwalana i uznana przez nich za najlepszą.

Z takim pszczelarzem prowadzenie dyskusji na temat pszczół rasy krajowej, równa się rzucaniem grochu o ścianę.

Miłośnikom i hodowcom ras zagranicznych, którzy sprowadzili pszczoły w celach gospodarczo-doświadczalnych nie myślę czynić zarzutu z tej przyczyny, — i owszem jestem z całym uznaniem dla tych pionierów nowej zdobyczy dla gospodarki społecznej. Jednakowoż, jestem pewny, że i oni nabiorą wkrótce przekonania, że obce rasy nie nadają się do naszego klimatu, bo w myśl teorii „doboru naturalnego", — pszczoły rasy krajowej posiadają tę cechę, która w walce o byt w danym klimacie, okazała się dla nich najkorzystniejszą.



Pszczelarz Abramski przy pracy w pasiece p. Lassala. (z P. M. Nr. 12).

Pszczoły rasy krajowej mają przez to większą szansę do zwycięstwa i wytrwania w danym klimacie, gdzie je ręka przyrody rozmieściła, niż pszczoły sprowadzone z ciepłego klimatu np. z Włoch.

Przyrody w kierunku rozmieszczenia różnych owadów na całym globie nie można bezkarnie poprawiać, gdyż pewne cechy kształtują się i utrwalają w ciągu wielu pokoleń i wielu tysiącleci i pozostaje tylko ta rasa, która przystosowała się

do warunków danego klimatu, a tym samym wyselekcjonowana została przez przyrodę i uznana za najodpowiedniejszą w tej części globu.

W ten sposób dana rasa wydoskonala się w cechę odporności i przekazuje ją z pokolenia na pokolenie, — a człowiek nie może tego poprawić w jednym stuleciu, na co przyroda zużyła kilka tysiącleci.

Czy doświadczony pszczelarz praktyk może mieć wątpliwość jaka rasa pszczół jest u nas najlepszą w myśl teorii „doboru naturalnego", — bynajmniej, nie może mieć żadnej wątpliwości, bo jeżeli rasa pszczół włoskich i kaukazko-mingrelskich była odpowiednią dla naszego dość kapryśnego klimatu, byłaby je „natura" pozostawiła u nas a nie nasze szare pszczółki.

Miłośników pszczół rasy krajowej zapewniam, że nie grozi im żadna zagłada, bo chroni je przyroda, można spotkać czystą rasę pszczoły słowiańskiej.

Wszędzie pełno mieszańców różnego rodzaju i o ile miarodajne czynniki nie wyznaczą pewnej strefy, do której nie wolno będzie sprowadzać obcych ras pszczół, to za kilkanaście lat nie znajdziemy w całej Polsce czystej rasy pszczół słowiańskich, które zaklimatyzowały się od wieków i wtedy naprawdę będziemy zmuszeni sprowadzać z zagranicy pszczoły czystej rasy.

Jakiż z tego wniosek? Otóż ten, że nie można nam lekkomyślnie bagatelizować tak ważnego czynnika, jakim jest „dobór naturalny", i nie wolno nam zaprowadzać obcych ras, choćby je nawet najznakomitszy pszczelarz zachwalał i dowodził przekonywująco, że ta lub inna rasa zagraniczna okazała się lepszą od naszej.

Dobroć i miodność pszczół, zależną jest nie od rasy, lecz od warun-



Pasieka p. Lassala pod Paryżem (Z Pceli Morawskiej Nr. 12).

która wyznaczyła im bytowanie w naszym klimacie, lecz grozi im coś gorszego, — bo degeneracja, wskutek zaśmiecenia prawie połowę Polski przeróżnymi obcokrajowymi rasami. Mało jest takich miejscowości w zachodniej części Polski, gdzieby

ków miejscowych i od umiejętnego gospodarowania nimi przez hodowcę.

W okolicy ubogiej w florę miododajną nie uzbiera żadna pszczoła wielkiej ilości miodu, chociażby to nawet była włoska: natomiast gdy

w okolicy miododajnej postawimy jeden ul pszczół selekcyjnych rasy krajowej i jeden ul jakiejkolwiek rasy zagranicznej równej siły jednego wieku matek, to okaże się, że pszczoły rasy krajowej przewyższają rasę zagraniczną pod każdym względem.

Musimy wyzbyć się liberalizmu i zastanowić się nad tym, do czego doprowadzi taka nierozsądna gospodarka zaśmiecania całej Polski obcymi rasami.

To co natura uchroniła przez długie wieki to my w pogoni za lepszą rasą zmarnujemy „naszą" w jednym stuleciu.

Piotr Ciupak.

Praca pszczelarska we wszystkich miesiącach roku

Przypominam tu w skróceniu całoroczne obowiązki pszczelarza.

Styczeń i Luty: Trzeba bardzo uważać, aby oczka uli nie były zapchane trupami pszczół, lub śniegiem. Świeżo spadły śnieg nic nie szkodzi, gdyż przez niego powietrze może się do ula przedostać, lecz gdy śnieg zacznie topnieć pod wpływem ulatniającej się z ula pary, a po tym zamarznie, powietrza nie przepuści. W obydwóch wypadkach pszczoły bardzo cierpią z powodu braku świeżego powietrza, a w gorsze cały rój może się udusić. Wyłowić myszy za pomocą pułapek lub innych środków przeciw nim, bo mogą one nam wyrządzić wiele szkód w pasiece, a szczególnie w stebniku. Czytać teraz jaknajwięcej podręczników i miesięczników pszczelarskich, ponieważ to czytanie poucza nas bardzo wiele. Ramki, ule, nadstawki itp. naprawiać i budować.

Marzec i kwiecień: Czyścić w ciepłe dni dennice. Badać pnie czy mają dostateczną ilość pokarmu i jak przezimowały. W dalszym ciągu budować i naprawiać i uczyć się jaknajwięcej z podręczników i miesięczników pszczelarskich. Wystawiać pnie ze stebnika jeżeli takowy kto posiada.

Maj: Uważać wciąż, aby pszczoły miały w gnieździe dostateczny zapas płynnego pokarmu, któryby pobudzał matkę do jaknajsilniejszego czerwienia. W tym miesiącu pożytku nie ma, a jeśli jest, to bardzo słaby, więc też należy pszczoły podkarmiać rzadką sytą (jeden kilogram cukru na jeden litr wody), a lepiej jeszcze podkarmiać rozcieńczonym miodem, gdy tenże posiadamy (jeden litr miodu na dwa wody).

Czerwiec: Zakładać nadstawki. Można zakładać już w końcu maja jeżeli pszczoły przyszły do należytej siły i jest wcześniejszy pożytek. Roje naturalne, (jeżeli dopuścimy do rójki) strząsać i obsadzać. Puścić w ruch miodarkę, aby pszczoły nie próżnowały, lecz przy wybieraniu miodu baczyć, aby miód był dojrzały (szyty). Hodować matki.

Lipiec: Usuwać nadstawki. Trzepać miód. Robić sztuczne roje i podkarmiać sytą z cukru, aby się pszczoły dobrze do zimy zagospodarowały.

Sierpień: Stwierdzić czy matki się zapłodniły (może która podczas lotu weselnego zaginęła). Zajrzyć jaki czerw? Może anormalny? Gdy matka zaginęła lub czerw jest nienormalny dodać matkę młodą, zapłodnioną. Gdy pożytek skończy się lub jest słaby dawać sytę z cukru, by matka czerwiła i aby się jaknajwięcej młodej muchy wykłuło, bo to przyszłość nasza na przyszły rok.

Wrzesień: Uzupełniać zapasy żywności na zimę przez dodawanie syty nieco gęściejszej z cukru. Sporządzać maty a w miejsce zniszczonych świeże uszyć. Przysposabiać wszystko do otulenia pni na zimę.

Październik. Gdy zachodzi gdzie potrzeba można jeszcze teraz uzupełnić zapas żywności. Otulać pnie przez dodawanie mat itp.

Listopad i Grudzień: Wstawiać roje do stebnika. Starać się o dobrych odbiorców na miód i o to, aby jak najwyższą cenę za niego osiągnąć. W długie wieczory czytać pilnie podręczniki i miesięczniki pszczelarskie, a ważne urywki zapamiętać dobrze.

Jak z powyższego wynika, każdy dobry i dzielny pszczelarz dbający naprawdę o swoje pszczoły ma cały rok pracę i zajęcie, zaś pszczelarz leniwy, zabiera im tylko miód nie bacząc co dalej się z pszczołami stanie, to też taki nie będzie nigdy dobrym i dzielnym pszczelarzem, lecz ostatnim partaczem nie mającym nic o pszczelarstwie pojęcia.

My prawdziwi pszczelarze starajmy zastosować się do tego zestawienia, pracujmy i uczmy się z zamiłowaniem a na pewno praca nasza wyda bardzo dobre plony.

K. Szalbierz.

Muzeum pszczelarskie w Wiedniu spłonęło

Dnia 30 kwietnia 1926 r. zwiedziłem podczas mojej podróży pszczelarskiej po Europie Muzeum Pszczelarskie w Wiedniu, do którego przez długie lata, bo jeszcze przed wojną gromadzono z całego świata eksponaty pszczelarskie.

Muzeum to rozmieszczone było w 7 pokojach i w jednej wielkiej sali w południowej części Rotundy. Oprowadzającym i objaśniającym był wówczas p. Sep. Schmidt, sekretarz austriackiego Związku Pszczelarskiego i redaktor „Bienen fatra".

Dnia 17 września 1937 r. powyższe muzeum spłonęło doszczętnie wraz z wielkim budynkiem wystawowym tak zwaną „Rotundą", której kopuła pozłacana dominowała nad Wiedniem.

Rotunda ta była zbudowana w r. 1873 — według planu angielskiego inżyniera Jana Scotta Russela. Był to budynek — jak na ówczesne czasy bardzo śmiały, o gigantycznej konstrukcji żelaznej. Żelaziwo pozostałe po spalonej Rotundzie mogłoby, jak twierdzą fachowcy, zapełnić 20 pociągów ciężarowych z setkami wagonów. Sama żelazna kopuła Rotundy, zwana ongiś przez Wiedeńczyków „umbrą" ważyła okrągło 4 tysiące tonn. Potworny był huk zapadającej się kopuły, której latarnia „umbra" była umieszczona na wysokości 50 metrów

Straż pożarna nie mogła opanować ognia, bo pożar podsycany był gazem, wydobywającym się z gazociągu, którego na czas nie zamknięto. Przy lokalizowaniu ognia pracowało 43 sikawek, 300 strażaków i 550 żołnierzy. Z powodu anormalnego wielkiego gorąca — ratunek muzeum był wykluczony, przeto muzeum spłonęło całkowicie.

Rotunda stanowiła własność państwa i będzie odbudowana, oczywiście w stylu nowoczesnym. Architekci wiedeńscy opracowują już w tej chwili plany nowego budynku wystawowego, który zastąpi Rotundę w Praterze.

Naukowy i wysokowartościowy majątek, gromadzony od długich lat przez austriacki Związek T. P. przestał istnieć.

Wśród pszczelarskich eksponatów spłonęły historyczne i rzeźbione barcie z 17 i 18 wieku, kószki różnego systemu z całego świata, różnych modeli ule od najdawniejszych do najnowszych i to wszystkich narodów, przybory pszczelarskie, wśród nich ciekawe starożytne fajki i walce na węze, pierwsza praska cementowa z r. 1887, wspaniałe miodarki, całe plastry z blachy aluminiowej z r. 1890, węza z papieru powleczona woskiem z r. 1910, kocioł-

ki do topienia wosku, prasy do wygniatania miodu i wosku, rzeźbione formy do odlewania figur woskowych wraz z figurami, takież rzeźbione tabliczki w ramkach do robienia plastrów rzeźbionych przez same pszczoły z miodu, kratówki drewniane, druciane i blaszane, gniazda różnych owadów pszczołowatych oraz całe kolekcje różnogatunkowych miodów, tablic, obrazów pasiek, portretów, wykresów, statystyk i ksiąg pamiątkowych.

Zginęły bezpowrotnie oryginalne różne historyczne dokumenty, jak patent Marii Teresy, listy Ehrenfelda i innych powag świata, oraz pierwsza miodarka Hruszki.

Z działu polskiego zginęły liczne z Polski fotografie historycznych barci i pierwszych pasiek, oryginalny ul Lewickiego, podarowany przez dawne warszawskie Muzeum Pszczelarskie.

Temu smutnemu losowi uległy również i pamiątki po ks. J. Dzierżonie, jak biret kapłański, czapeczka domowa, starodawny porcelanowy kałamarz, listy, ul bliźniaczy z Karłowicz, ul, w którym sprowadzone zostały pierwsze włoskie pszczoły z pod Wenecji do Dzierżona i tym podobne drogie pamiątki dla nas Polaków.

Ze smutnej fotografii popożarowej umieszczonej w Nr. 10 „Bienenvatra“ widoczne są tylko szczątki żelaznych części miodarek jak sterczą wśród gruzów i popiołów.

W wygasłych zgliszczach znaleziono jedyną cenną pamiątkę, to 20 kawałków z porcelanowego kałamarza Dzierżona, bo wszystko co było z drzewa, słomy i papieru spłonęło.

Zwiedzając Muzeum pszczelarskie dowiedziałem się, iż na strychu znajdują się wartościowe duplikaty niektórych okazów zagranicznych i otrzymałem przyrzeczenie, iż możemy je uzyskać do muzeum pszczelarskiego polskiego w drodze wymiany na polskie eksponaty. To też niejednokrotnie na zebraniach większych we Lwowie i Warszawie podnosiłem sprawę stworzenia muzeum pszczelarskiego w Polsce; wnioski moje przechodziły jednogłośnie, jednakże do tej pory żaden związek nie podjął żadnych kroków ku stworzeniu naszego polskiego muzeum pszczelarskiego *). Oczywiście i te duplikaty również spłonęły.

Wiedeński Związek Pszczelniczy po niepowetowanej stracie, mając zbożną i nieprzepartą wolę stworzenia nowego muzeum pszczelarskiego rzuciło apel do pszczelarzy całego świata, aby poparli ich zamiary i przysyłali eksponaty przydatne do muzeum.

Powyższą myśl, biorąc z punktu widzenia internacjonalnego, powinniśmy i my Polacy poprzeć i w nowopowstającym Muzeum pszczelarskim stworzyć polski dział, aby liczni goście zwiedzający Muzeum mieli odpowiednie wyobrażenie o naszym polskim pszczelnictwie.

Inż. L. Pawłowski.

Pszczelnictwo pierwotne a postępowe

Dzisiaj, jedynie trudnodostępne uroczyska resztek puszcz leśnych, kryją przed światem pierwotnych pszczelarzy. — Starzec odziany w biały samodział krząta się całymi dniami wśród kłód rozrzuconych po sadzie. Parciana na nim koszula. Przez rozwarty jej rozpór wygląda siwa pierś. Spięta w biodrze paskiem opada na portki a te obszerne tańczą około chudych piszczeli

*) Na mocy uchwały ogólnopolskiego Zjazdu Pszczelarskiego w r. 1926 miał Lwowski Związek zająć się organizacją Muzeum. W związku z tym jeden z pszczelarzy — obecny wówczas na zebraniu — przysłał na ręce Lwowskiego Związku starodawny ul w formie beczułki jako eksponat.

i uśmiechają się golizną stóp czarnych, niemytych, spracowanych nieustanną bieganiną. Kapelusz z żytniej słomy otula krysami resztki siwej strzechy na głowie. W ich cieniu chroni się przed użądleniem omszona krótką siwizną, zbrużdżona twarz. Pyszni się ona wzgórzem orlego nosa i blaskiem dwojga oczu, młodych, ruchliwych jak pszczeli lot, jasnych jak pogodne niebo. Skrępowana drutem fajka i przynależny do niej kapciak, napełniony machorką — to jedyny przyrząd tłumiący niesamowite wybryki pszczół. Zwisający od pasa na sznurku zwyczajny kozik uzupełnia uzbrojenie starego bartnika.

Takim go pamiętam. Wabiony słodką przynętą, dość często nawiedzałem jego pasiekę. Nasłuchałem się czarujących opowieści o złotych muszkach. Zapoznałem się z systemem jego pszczelenia. Bywało od maja chwytał i osadzał roje, zaś od połowy sierpnia wycinał grube plastry, nabite ciężkim, sklepionym miodem.

W zacisznym sadku, wśród wysokich bodiaków, uganiał legendarny czarodziej z przytwierdzonym do żerdzi czółenkiem z lipowej kory. Chwytał lotne roje dyrygował nimi ku obopólnemu zadowoleniu.

System takiej gospodarki byłby w dzisiejszych czasach niemożliwy! Wprawdzie pszczoły są te same, lecz wszelkie okoliczności ich życia zmieniły się na gorsze. Wycięcie lasów zaostrzyło nasz klimat, osuszyło życiodajną wilgoć, oziębiło powietrze. Rolna kultura wytrzebiła mnóstwo miododajnych roślin.

Dzisiaj pszczoły nie dadzą pożytku bez naszej umiejętnej współpracy i bez naszego wkładu. Wprawdzie pszczoła nigdy nie da się oswoić, lecz owładnęliśmy nią nowoczesną wiedzą. Krocząc drogami, uświęconymi pszczelą tradycją, zbliżyliśmy się do tych drobnych istot tak dalece, że wedle woli naszej możemy kierować ich życiem. Dzięki uruchomionym plastrom rozświetliliśmy ciemną tajnię ich rozwoju. Dzisiaj już wiemy, czego one potrzebują o każdej porze roku. Od czego zależy ich wydatna miodność. Co może spowodować ich rójkę. W jaki sposób można rójce zapobiec lub czym ją spowodować. Jaką drogą można dojść do wyborowych matek i takiegoż jej potomstwa. Co czynić, by uszczuplić ilość niemiodujących trutni.

Dobry pszczelarz doczytuje się z łatwością na przeglądanych plastrach treści historii pnia i wedle woli dyryguje ich bytem.

Podobnie jak pszczoły są naszym najdrobniejszym gospodarczym inwentarzem tak też i nasze władztwo nad nimi musi być, że tak się wyrażę, delikatniejszym, czulszym, subtelniejszym aniżeli środki używane w chowie jakichkolwiek innych udomowionych istot. Podstawą naszego stosunku do pszczół musi być często serce, nałogowe umiłowanie tego drobiazgu. Jedynie miłość ku nim może się zdobyć na tę ofiarną uległość naszej fizycznej tężyzny dla dobra ich rodziny. Zbyt często ulegamy pozornie ich niesfornej względem nas taktyce byle im tylko nie wyrządzić krzywdy, byle je tylko ułagodzić bez ich zniszczenia. Przyrodzona, nigdy niezmienna właściwość pszczół jest drogowskazem dla naszych poczynań na pasiece, o ile chcemyż by były one wedle woli naszej i wedle naszych zamiarów skuteczne. Zabiegi nasze muszą odpowiadać naturze pszczół. Jedynie pomysł nasz może być sztucznym, lecz ucieleśnienie jego, o ile jest skutecznym, musi być zawsze naturalnym, a nigdy nie może być sztucznym. Podobnie jak nie możemy wytworzyć sztucznych pszczół, sztucznej matki, tak też oczywiście nie możemy powołać do życia sztucznego roju. Wszak sztuczne dzieło pozbawione jest od-

rodczej siły, nie może odnawiać życia w nieskończoność. Sztuka może dać jedynie martwą namiastkę życia!

Wydaje mi się zatym, że podział rojów na naturalne i sztuczne, przyjęliśmy bezkrytycznie od obcych, że nazwa ta nie odpowiada rzeczywistej istocie rojów.

Ponieważ wszystkie roje są naturalne przeto zróżniczkowanie powyższe, jako błędne powinno być zaniechane.

Ceniąc nasze czasopismo i jego szeroką poczytność, pozwalam sobie zwrócić w nim uwagę na tę błędną nazwę. Czy nie byłoby odpowiedniej podzielić roje na „wolne“ i „dowolne“? Wolne to takie, które pszczoły wydają bez naszej interwencji, zaś dowolne są te, które osobiście wywołujemy.

Z powyższą nazwą bynajmniej się nie narzucam, poddaję ją jako projekt rozwadze czytelników i ewentualnych zjazdów.

Stanisław Rakoczy.

Syzyfowa praca

Czytając sprawozdania z Kongresu Pszczelarzy w Paryżu, podziwiać można ilość energii, zużytego papieru, wywodów krasomówczych i t. p. w tak problematycznej, a modnej dziś kwestii, jak powiększenie pszczół i ich wydajności drogą stosowania woszczyny o powiększonych komórkach. Jedynym mówcą, który odważył się na dawkę zimnej wody, był P. Desesut z Nicei (patrz str. 355 Nr. 12 P. P.), który wykazał, iż wszelkie przemiany nie mają cech trwałości, gdyż nie są dziedziczne,— co poparł przykładami.

Nie od rzeczy będzie tu nadmienić, czy w ogóle każde gwałcenie natury nie okaże się jeśli nie niemożliwem na dalszą metę, to w każdym razie nie odbije się ujemnie na całym organizmie pszczoły, zmniejszając w znacznym stopniu jej przyrodzoną, a fenomenalną bądź co bądź odporność i czy wszelkie podejmowane w tym kierunku wysiłki nie będą zaiste syzyfową pracą...

I tu u nas niestety ten pęd daje się nie od dziś odczuwać, — choć w mniejszym może stopniu, a wszelkie wywody starych praktyków np. P. E. Radomskiego z Klewania i in., spotykają się częstokroć z niewiarą lub wprost posądzeniami, iż wyłamując się spod ogólnie uznanych kanonów chcą conajmniej zrobić kokosy na swych „oryginalnych w swym zacofaniu“ poglądach i wywodach.

W podobnych wypadach można by przytoczyć zdanie, iż „nikt nie jest prorokiem we własnym kraju“, a że obecnie takież poglądy dochodzą i z zagranicy, może więc „niewierni Tomasze“ łatwiej im uwierzą i nawrócą wreszcie do woszczyny o naturalnych komórkach. Wywody, iż w naturalnych komórkach pszczoły karleją, mogą się odnosić raczej do patałachów pszczelarzących dotąd w barciach i kłodach, gdyż postępowy pszczelarz nie tylko może, lecz i powinien woszczynę starą co lat parę z uli usuwać.

Zresztą jakoś od tysiącleci pszczoły w niczym się nie zmieniły, na co wskazują wykopaliska.

Osobiście przez parę lat robiłem doświadczenia hodowli pszczół w powiększonych komórkach w paru ulach obserwacyjnych tut. pasieki P. P. i jeśli nie zanotowałem żadnych nadzwyczajnych cech ujemnych u takich powiększonych pszczół, to i o dodatnich nie może być mowy.

W ubiegłym roku tym paru obserwacyjnym ulom pozwoliłem na naturalną rójkę, osadzając roje na początkach. Rezultaty paruletniej pracy i obserwacji: — wszystkie roje pociągnęły budowę zwyczajną!...

Niemniej ciekawe jest, iż powiększonych matek i trutni nikt jeszcze nie oglądał... i mam niepłonną nadzieję — nie ujrzy.

Czy nie szkoda więc czasu, zabiegów i kosztów, na zgóry chybione eksperymenty, a czy raczej nasze wysiłki nie winne pójść w kierunku:

1) Uzyskania racjonalnej Ustawy Pszczelniczej.

2) Zorganizowania należytej walki z chorobami.

3) Uzyskania należytej ochrony prawnej.

4) Uzyskania większego przydziału cukru.

5) Organizacji zakładów naukowych i doświadczalnych.

6) Przymusowej standaryzacji ramek, uli i opakowań na miód.

7) Organizacji handlu artykułami i przetworami gospodarki pasiecznej i wielu innych, niemniej chyba ważnych kwestii, bez pozytywnego załatwienia których, pszczelnictwo w Polsce nigdy się nie dźwignie, pozostając stale przysłowiowym kopciuszkiem i dojną krową dla dobrodziei, żyjących z pszczelarzy.

Daj Boże więc, by Nowy Rok 1938 przyniósł nam wszystkim zmiany na lepsze.

O. Wojtkowicz-Pawłowicz,
Pasieka Obserwac.-Doświadczalna.

Bezpieczeństwo pasiek

Jeśli jeszcze raz powracam do tego zagadnienia, mimo licznych samorzutnych, a tak pochlebnych oświadczeń — ustnych, piśmiennych w naszym piśmie — iż załatwiły go już doskonale moje tak przystępne samostrzały, — to nie dla tych, którzy będą mądrymi dopiero po szkodzie, ale dla licznych innych, pytających o tanie aparaty elektryczne zapewniające bezpieczeństwo w pasiece.

Takie aparaty mają oczywiście bardzo wielkie zalety, przede wszystkim, o ile chodzi o przychwycenie złodzieja i unieszkodliwienie go dla siebie i innych. Miały one jednak dotąd też bardzo wielką wadę — w zbyt wysokiej cenie aparatu.

Po nieustannych gorliwych i mozolnych poszukiwaniach i próbach udało mi się nareszcie tę wadę szczęśliwie usunąć! Osiągnąłem to przez nowe, dla złodzieja nieprzystępne urządzenie przewodu, a przede wszystkim za pomocą mojego nowego wszechstronnego kontaktu „pająkowego", który łatwo zastosować i na wolnej przestrzeni — w pasiece, ogrodzie i podwórzu.

Dalszą nowością jest stosowanie elektrycznego światła alarmowego, co umożliwiło mi obniżyć ogromnie cenę mojego aparatu (patrz dzisiejsze ogłoszenie). Światło elektryczne — tuż nad głową — obudzi śpiącego spokojnie pszczelarza, a w jego przypadkowej nieobecności w domu pokaże poinformowanemu o tym złodziejowi, iż wiadomości jego były mylne.

Działanie tych aparatów można rozszerzyć i na więcej miejsc chronionych, włączyć także kontakty na otwieranie drzwi itp., wyłączalny ewentualnie oddźwierny kontakt guzikowy, a także dalsze światła alarmowe.

Dodane dokładne pouczenie zakładania aparatów, umożliwia to każdemu, co przyniesie amatorom dodatkowe zadowolenie.

Dla zwolenników aparatów działających przy zerwaniu przeciągniętych wokoło pasieki nitkowych kabelków przewodowych i głównego przewodu, mam także coś nowego, mianowicie niebywale tani elektromagnes — osobno, lub połączony ze dzwonkiem. Takie aparaty są bardzo praktyczne, jednak z powodu wysokiego prądu tylko tam polecenia godne, gdzie na noc można przełączyć je do akumulatora radiowego.

Dodatkowo chciałbym wskazać na przykład, jak nie wolno traktować złodziei.

Oto, zwiedzając pasiekę jednego z nabywców moich samostrzałów, tenże radośnie mi donosi, iż przychwycił złodzieja! Zajście odbyło się tak: Już kilka nocy po założeniu samostrzałów, jednej nocy od razu — wybuch! Ojciec z synem udają się śpiesznie do pasieki, oświetlają wokoło lampką elektryczną, ale nie stwierdzają nic podejrzanego. Od razu słyszą obok na wodzie łamiący się lód. Świecą... to człowiek, który chce wydostać się z załamanej dziury i urywa przy tym kawały lodu. Wyratowali go i poznali w nim niedalekiego sąsiada, który tłumaczył, że w ciemności się zabłąkał. Na drugi dzień jednak stwierdzili, iż zabłąkał on się poprostu w celu kradzie-

ży miodu, co było można udowodnić. Na moje pytanie — co policja, czy sąd, — tłumaczono mi: „Panie, to człowiek bardzo gwałtowny i mściwy, a zresztą — do nas i tak już nie wróci"...

— Ej, ej — wróciłby on na pewno, gdyby wiedział jakimi jesteście tchórzami! Lepiej jednak, gdy pójdzie do innych, którzy by inaczej tą sprawę załatwili i którym warto oddać może aparaty bezpieczeństwa.

Wracając ponownie do zdrowia, choć bardzo wolno, a i drogo i kulawo, pragnę wyrazić tu moją wdzięczność wszystkim życzliwie pozdrawiającym mnie, szczególnie naszemu Szanownemu Panu Redaktorowi, oraz Panu Kowalskiemu, Panu Dydusiakowi i wielu innym. Odczuwałem bardzo wyraźnie, co takie szczere życzenia mogą!

J. Wieczorek — Puszczykowo.

WIEŚCI Z PASIEK

Z Polesia

Polesie to kraj, rzek, jezior, łąk bagnistych lasów, błot i pól piaszczystych. Kraj ten pełen uroku, ciszy dziwnej i powolnego życia, tak mówią ludzie z zachodu. Nie jest on cały zalany wodą, jak to niektórzy sobie wyobrażają, wprawdzie leniwe rzeki rozlewają swe wody tworząc wiosną ogromne morza wód, ale są też miejsca wyższe, porośnięte lasami są ubogie pola uprawne, są też i wyspy lotnych piasków. Dawniej kraj ten nie był taki ubogi i do pewnego stopnia samodzielnie mógł utrzymać pewną ilość mieszkańców. Ogromne lasy, pełne wszelkiego rodzaju zwierzyny, dzikich pszczół (slepotni), jagód i grzybów, dostarczały Poleszukowi pożywienia, a skór na ubranie, rzeki obfitowały w ryby, na polach choć lichych rosły rośliny uprawne. Czas robił swoje, ludzi coraz bardziej przybywało a bogactwa naturalne ubywały. Lasy były coraz bardziej wycinane, częściowo zamieniono je na pola, rzeki były rabowane z ryb, ludzie zaczęli więcej dbać o pracę zarobkową, częściowo zaniedbując niektóre gałęzie gospodarstwa. Do takich zaniedbanych zaliczyć należy pszczelnictwo i mało tu znana hodowla ryb (karpi). Bartnictwo na Polesiu jeszcze nawet przed 30-ma latami dobrze rozwinięte, o tym świadczy wielka ilość uli (kłód) pusto stojących w ogrodach na polnych drzewach i w lasach i bardzo dużo drzew w lesie z resztkami pomostów, na których stały pnie z pszczołami. Nie było prawie takiego gospodarza, któryby nie posiadał choćby jednej kłody z pszczołami nawet dawano je w posagu dziewczętom. Miód częściowo był zbywany na jarmarkach, reszta pozostawała na okres postów, większych świąt oraz na uroczystości rodzinne.

Wosk był sprzedawany żydkom, albo przerabiany na świece do cerkwi i domowe potrzeby nawet dotychczas przechowały się jeszcze foremki.

Pszczelnictwo kwitło, dawało dochód przy małym nakładzie pracy, bo tylko trzeba było zrobić kłodę wciągnąć na drzewo i nawet bez nastawiania wosku roje siadały. Rojów było wszędzie bardzo dużo, nikt ich prawie nie zatrzymywał, nie łapał, starano się tylko o ule, roje uciekały do lasu, osiadały w dziuplach drzew, żyjąc samodzielnie przez wiele lat, po kilku latach pszczoły stawały się coraz mniejsze i stąd też twierdzenie, że leśne pszczoły są mniejsze od domowych i nazwano je tu (slepotnicami).

Do dziś dnia znajdują się pszczoły w lasach w stanie dzikim w drzewach, lecz albo w miejscach bardzo niedostępnych lub dobrze ukrytych przed chciwym okiem ludzkim.

Zmienia się świat, zmieniają się obyczaje ludzkie, zmieniają się lu-

dzie w swoich postępkach. Niszczycielska wojna światowa z pochodami różnych narodów, czasy bezprawia nieoszczędziły i pszczółek, powydzierano, popalono, zgrabiono prawie wszystkie barcie. W ślad za mordercami tych miłych owadów rozmnożyły się choroby zakaźne, które napadły na resztę, w pustych kłodach osiedliły się tylko ptaki, osy i szerszenie.

Pozostałe niedobitki muszą być bardzo strzeżone i pilnowane od poleskich niedźwiedzi w łapciach gdyż potrafią oni z pod okna zabrać ul ramowy, wynieść w krzaki, aby użyć sobie słodyczy. Przeżyłem taki wypadek w pierwszym roku posiadania pszczół (1933). Po zakończeniu wojny zaczyna się powolne rozmnażanie pszczół, częściowo już w ulach ramowych różnych systemów. Z roku na rok zwiększa się zainteresowanie się ulami ramowymi, mało świadomi pszczelarze zaczęli budować ule własnych pomysłów, mając za zasadę im większy ul tym więcej miodu. Pszczoły się tylko marnowały i nie dawały korzyści, częste zaglądanie do uli przestawianie ramek z jednego do drugiego sprzyjały rozwojowi zgnilca, roznosząc tą straszną chorobę i po innych pasiekach, ludzie tracili zaufanie do ramowców.

W ostatnich latach w okolicach Łunińca, zginęło kilkanaście pasiek na tą chorobę. Ule pozostawione na łaskę losu, zwabiając pszczoły resztkami miodu są nadal roznosicielami chorób, jedyną radą jest na to tylko energiczne zarządzenie władz, ale kiedy to będzie? W ostatnich latach często można usłyszeć od rolników o małej wydajności gryki, mało sypie, kiedyś lepiej (rodziła), a dlaczego, ale nie chcą wierzyć, że to z braku pszczół, któreby zapylały.

Roślin miododajnych jest dużo a pszczół za mało, biedne pszczółki mało mają opieki ze strony władz, a za to bardzo dużo wrogów, jak choroby zakaźne itd., najgorsze to są choroby na dwuch nogach, które momentalnie działają. Już czas byłoby powrócić do starego obyczaju traktowania pszczołodrapów narówni z bandytami i mordercami, oni to najgorzej wstrzymują rozwój pszczelnictwa. Choroba ta (pszczołodrap) najlepiej rozwija się w zimie, trzeba, żeby medycyna sądowa znalazła i na nią skuteczny środek.

Nic też dziwnego, że jeden z czytelników P. P. i O. w jednym z numerów z 1936 — 35 zaznaczył, że jadąc pociągiem od Baranowicz aż do Sanu, prawie nie widział tu pszczół i tak jest w rzeczywistości. Rozległe lasy z różnorodnymi drzewami i krzewami, jak np. klony, graby, jesiony, sosny, dęby, świerki, miejscami lipy, brzozy i wy dzikie jabłonie i grusze, leszczyny kruszyny, maliny, czarne jagody, borówki i wrzosy, na zrębach leśnych pomiędzy uprawami mnóstwa ziół i różnego kwiecia, którego nikt oprócz dzikiej zwierzyny nie depcze. Na polach tych bieleją aromatyczne łany, gryki i żółte pasy ognichy, w błotach i bagnach jest łoza dając wczesną wiosną pyłek i nektar chyba, kruszyna i różnego rodzaju zioła miododajne na łąkach. Nawet na szczerych piaskach, gdzie wrzos nie rośnie, rosną przy ziemi maleńkie roślinki o liściach sznurkowatych, wydając fijołkowy kwiat, do którego pszczoły chętnie przylatują.

Wprawdzie nie wszędzie wyżej wspomniane rośliny występują razem, ale jest bardzo wiele miejscowości, w których odczuwa się brak tych pożytecznych owadów, a przecież 40 kg miodu z jednego ula nie jest rzadkością. Brak na Polesiu nowoczesnych pasiek jeszcze w wielu miejscowościach nie znają uli ramowych, ale są i wielkie pasieki w kłodach pod kierownictwem znachorów pszczelarskich. Jednemu z nich

poświęcę kilka wierszy, jest nie dadaleko mnie taki znachor, ma on około 100 pni, jego i pszczoły nie żądlą, u niego i niekradną, najwyżej, to gdzieś na łące tylko mu spalą przez złość.

Jego okolica jest przepszczelona, oprócz niego inni mają około 60 pni, miodu on bardzo wiele niema, ma dość dużo wosku, osadzone roje w lecie na jesieni on niszczy, zabierając całą ich robotę. Zaliczają go tutaj za wielkiego mędrca i znachora, bo od niego nikt nie może pszczół rozprowadzić. każdemu kto u niego pszczoły kupi napewno zginą. Po dłuższej obserwacji trochę odkryłem jego tajemnic: 1) Nigdy on nie sprzeda roju naturalnego z dobrą matką, a robi sztuczne, dając matkę albo bardzo starą, albo trutową. Widziałem raz matkę, którą pszczoły porzuciły, bo była blisko od macierzystego ula (wypędzone), która złożyła do jednej komórki aż 7 jajeczek. 2) Jeżeli sprzedaje pień, to albo chory lub bez matek. Znachor ten sam też jest niedźwiedziem w łapciach, potrafi on i cudze pszczoły wydrzeć. Na wszystko jest sposób, można i pasiekę posiadać i dochód z niej mieć i od niedźwiedzi się upilnować, tylko trzeba mieć gotówkę. Coraz bardziej pszczołami interesują się kolejarze, emeryci, urzędnicy, pocztowcy nic też dziwnego, że czasem zginie numer P. P. i O. i nie trafi do adresata. Kupują oni pszczoły w ulach i roje dobrze płacą, a pszczoły z miastowego kurzu miodu nie chcą nosić, mało korzyści mają ci panowie i na wsi z podkarmiaczek cukier bardzo dobrze wybierają. Ostatnio pszczołami zainteresowują się żydki, na ten cel otrzymują pożyczki mają swoją instruktorkę gdzieś z Białostockiego, która tu przyjeżdża, leczy chore pnie bezpłatnie, służy radami dla wszystkich. Jeden żydek w Kożangródku już posiada aż 20 pni, tylko, że najgorsze jest to żądlenie, no zobaczymy, jak to żydki na tym wygrają. Dla nas żądlenie nie straszne, ale pożyczek nie mamy. Tyle o Poleskim pszczelnictwie.

A. Niegatin
poczta Łuniniec
Mieleśnica.

Sprawozdanie za rok 1937

Pszczoły przezimowały dobrze, obleciały się 14 marca przy + 12 stopniach C. Marzec i kwiecień były zimne, dopiero od 1-go maja zrobiło się ciepło; temperatura w pierwszych dniach maja dochodziła do + 25 stopni, później nawet do 30 stopni i wyżej. Panujące prawie bez przerwy wyże barometryczne spowodowały dwumiesięczną posuchę, która skończyła się dopiero 23 czerwca; w międzyczasie tylko 2-go czerwca był niewielki deszcz.

Pożytek rozpoczął się dn 7 czerwca, kiedy zakwitł rzepak letni i koniczyna czerwona „rychlik". Od tego czasu trwał bez przerwy do 21 lipca, jednak był przez cały czas nadzwyczaj słaby: ul na wadze wskazywał przeciętnie 50 — 60 dk. dziennie, maksimum 19 lipca 1 kg 60 dk. Za cały czas pożytku, od 17 czerwca do 21 lipca przybyło tylko 24 kg, co równa się katastrofie.

Przyczyną klęski były wyłącznie warunki atmosferyczne: według codziennych komunikatów PIM-a Polska przez całe lato znajdowała się pod wpływem powietrza polarnego — jeżeli nie polarno - morskiego, to kontynentalno polarnego. Oczywiście, że powietrze polarne nie posiada cech, sprzyjających wydzielaniu się nektaru.

Kwiatów miałem w obrębie swoich pasiek dużo; w rejonie 130 pniowej pasieki w Uholcach jednocześnie kwitło przeszło 130 morgów hreczek i rzepaku; po 21 lipca, pomimo, że cała wspomniania przestrzeń była w okresie kwitnięcia i pszczoły masowo szły w pole — ul na wadze wskazywał ubytek.

Rojów, na szczęście, prawie nie było; miodu z 4-ch pasiek, łącznie liczących 340 pni, uzyskałem 2.000 kg., jednak cukru jesienią oddałem 3.000 kg. Na tym jeszcze nie koniec karmienia, gdyż na wiosnę będę musiał dać conajmniej 700 kg cukru. Ponadto zredukowałem pasiekę do 318 pni.

Nadomiar złego Urząd Skarbowy w Równem zażądał odemnie wykupienia świadectw przemysłowych VIII kategorii za lata 1936 i 137 oraz 1938, co też uczyniłem. Podatek dochodowy płacę od dziesięciu lat. Pszczelnictwem trudnię się zawodowo.

Paweł Perchorowicz.
wieś Bukryń,
pow. Równe Wołyńskie.

30 listopada 1937 r.

Sprawozdanie za rok 1937 z powiatu mławskiego

Uwagi ogólne. — Czytem „Wieści z pasiek" w P. P. i O. i B. P. Uderzyło mnie, że większość Panów Pszczelarzy narzeka na rok 1937, a zwłaszcza w Małopolsce, tymczasem w moich stronach tak źle nie jest. Mieszkam w powiecie mławskim w sąsiedztwie powiatu sierpeckiego i działdowskiego.

Ziemia w tej okolicy jest słabsza (szczególnie w pow. mławskim), przeważnie szczerki żytnio-kartoflane. Kultura rolna nie jest na wysokim poziomie, gospodarstwa przeciętnie dwudziestokilkumorgowe.

Okolice dla pszczół dobre. Najwięcej miodu dostarczają wiśnie, ognichy (łopucha), rzepiki letnie, gryki i seradele w okolicach Zielunia, Kuczborka, Dłutowa i Żuromina. W okolicy Zielunia Lidzbarka i pod Działdowem wiosną wiele pożytku dają czarne jagody (w lasach pomorskich), lipy i wrzosy.

W pasiece mam ule warszawskie nadstawkowe, jak większość pszczelarzy tych stron. Ubiegłej zimy pszczoły przezimowały dobrze. Jednak w ulach z wylotami położonymi bliżej dna, była wilgoć. W ulach, które miały gniazda mniejsze i cieplej opatrzone, było za gorąco, wobec czego porobiłem małe otworki jako wentylatory nad ramkami uchylając rogi płótna. Okazało się, że jest to świetny sposób przeciw wilgoci i dla odpływu zużytego powietrza zwłaszcza w ulach o dolnym wylocie.

7 kwietnia nastąpił oblot. 15 kwietnia noszą pyłek — podkarmiłem syropem, żeby pobudzić matki do intensywniejszego czerwienia.

10 maja zakwitły silnie sady wiśniowe, rozpoczął się gorączkowy ruch w pasiekach. 20 maja gniazda na 14 r. w dalszym ciągu podkarmiane syropem.

Wiśnie kwitły przez tydzień. W tym roku wyjątkowo wcześnie, był to silny „zastrzyk" dla matki. Po okwitnięciu wiśni, jak co roku, następuje przerwa w pożytku a dla roii słabiej zaopatrzonych głód i zastój w rozwoju. Po 2 tygodniach zastoju następuje silny pożytek — kwitną ognichy. Cała gospodarka i opieka nad pasieką polega na tym, żeby podkarmić przed samym kwitnieniem wiśni i drzew owocowych, pobudzić matki. Dalej następuje naturalne podkarmienie (wiśnie i sady kwitną). Okres zastoju 2 tyg. należy unieszkodliwić i wyzyskać na przygotowanie silnych roi przez podkarmianie syropem. Przy tym musi być warunek spełniony, t. j. duży zapas miodu w ulu, żeby spekulacyjnym podkarmianiem na czerw nie zrobić głodu i nie zahamować rozwoju.

W tym roku wyjątkowo wcześnie, nagle i bardzo silnie zawitał pożytek. W pierwszych dniach czerwca zakwitła nigdy niespotykana moc ognichy, tak że pola jak okiem sięgnąć pokryły się żółtym kobiercem kwiecia rozkoszując oczy pszczela-

rzy i pszczółek. W drugiej połowie maja stopniowo powiększałem gniazda.

3 czerwca założyłem po 7 ramek nadstawkowych, powiększyłem gniazda i dodałem „ramki pracy“. Za parę dni uzupełniłem nadstawki do 11 sztuk ramek na ul.

Przed zakwitnięciem sadów niektórzy pszczelarze wywieźli pasieki do lasów lidzbarskich na czarne jagody (czernice), tak że pszczoły podkarmiły się naturalnie i dały do nadstawek po 3—4 kg miodu. 13-go czerwca węza w nadstawkach (po 2—3 ramek dodane do przerobienia) i w gnieździe przerobiona, nadstawki miodem zalane, węzę trutową w ramkach pracy pszczoły ciągną „na cały gaz“. Roje doszły do wielkiej siły na 16 r. gniazdowych + 2 kg dziennie, + 1 i pół kg, + 2 i pół kg, a raz 3 kg „z hakiem“. Lot pszczół rozpoczyna się b. wcześnie i trwa do zmierzchu. Każdy z nas pszczelarzy zaciera ręce z radości, młynkuje miód złotym potokiem i mówi „no, jeżeli gryki dopiszą, to wyjątkowy rok o jakim z nas każdy marzył we śnie czy na jawie“.

A tu zasianych gryk moc, seradeli też. Dlaczego tak dużo w tym roku? A bo w sezonie zimowym roku 1936/7 gryka i rzepik były w bardzo wysokiej cenie, więc każdy z rolników siał bo „opłaca się“. A pszczelarze (dyplomaci) u siebie we wsi zachwycali się, dziwili celowo, że tak drogo, że teraz dopiero opłaca się siać rzepiki i gryki!..

A liczyli dochód sąsiadom na setki złotych z hektarów wiosną obsianych! Czas, warunki, reklama robiły swoje.

Jednak pomimo tak świetnych horoskopów, stało się inaczej. Przyszła susza (koniec kwitnienia rzepików i czas kwitnienia gryki). Roślinki zwłaszcza rzepik i gryki żałośnie powiędły, rozpaczliwie i bezradnie popuszczały listki i czekały... miłosiernie na deszcz. Ludzie proszą o deszcz, wzdychają, modlą się, kobiety z „Kółek Różańcowych“ zbierają ofiary na Msze błagalne.

Roślinki biedactwa aż omdlewają i opadają z pragnienia, ze strachu i wycieńczenia... Ze strachu i wielkiej troski o swe potomstwo (ziarnka nasion) rzepik pomimo tak krytycznych okoliczności obficie wypaca nektar ostatkiem sił i kosztów własnego organizmu, byle zwabić pszczółki i **dokonać swego dzieła przeznaczenia Stwórcy — zapylić się, wydać na świat swe nasionka, podtrzymać, może ostatnim tchnieniem własnych sił, istnienie swego gatunku w myśl odwiecznego prawa Natury.**

Zakwitło moc gryk, które jakby w zmowie ze złem, naprzekór wszystkiemu i wszystkim — nic nie dały kompletnie, jakby na ironię i szyderstwo... Seradele zupełnie wyschły. No i koniec sezonu. Wprawdzie parę dni we wrześniu pszczoły szły dobrze na wrzos, ale tego nie bierze się w rachubę. Uzupełniły tylko zapasy zimowe w gniazdach. 19 lipca nadstawki zdjąłem.

Rezultat całego roku — przeciętnie ul dał nadwyżki około 25 kg miodu. W okolicy Żurowina pow. sierpecki 15 — 20 kg. Okolice Działdowa, Lidzbarka (Pomorze) głównie z rzepaków, rzepików i lip od 0—30 kg, zależało od roju.

W tym roku byli wygrani ci, którzy doprowadzili swe roje wcześnie do dużej siły.

Tak to, Natura bywa czasem zmienna i kapryśna, jak rozpieszczone dziecko.

O, tak, szczególnie w tym roku.

Franciszek Kutyna,
Straszewy p-a Dłutowo.

ZRZESZENIA PSZCZELNICZE

Komunikat W. W. T. P.

26 listopada 1937 r. odbyło się Walne Zebranie Członków W. W. T. P. Zagaił zebranie prezes Towarzystwa p. A. Brzósko, proponując na przewodniczącego zebrania p. P. Wolskiego, który został jednogłośnie obrany.

Na początku Zebrania p. Jatymowicz zademonstrował swojej roboty ul słomiany zastosowany do gospodarki t. zw. pozorniepodwójnej na ramkę dadanowską; ul ten wzbudził wielkie zainteresowanie wśród obecnych ze względu na jego precyzyjne wykonanie. Następnie sekretarz Towarzystwa zdał sprawozdanie rzeczowe z działalności Towarzystwa: w ciągu roku sprawozdawczego odbyło się 1 Walne Zebranie Członków Towarzystwa, jedna wycieczka do pasiek pp.: Jatymowicza i Hebicha w Warce, i 5 zebrań fachowych.

W roku sprawozdawczym odbyły się dwa kursy pszczelnicze: teoretyczny 6-ciodniowy w styczniu i 4-rodniowy praktyczny w czerwcu, w pasiekach p. Brzósko w Łomiankach i p. Schneidera w Warszawie.

Została założona biblioteka dla członków Towarzystwa, do której zakupiono wszystkie polskie dzieła pszczelnicze i zaprenumerowano pisma: 3 polskie i 2 niemieckie.

W środy po poł. dwaj członkowie Zarządu dyżurują w lokalu biura Towarzystwa i w tym czasie wymieniają książki i udzielają fachowych porad. Dwuch członkóch Zarządu wzięło udział w charakterze gości w zjeździe inspektorów pszczelniczych przy Izbach Rolniczych.

Następnie skarbnik Towarzystwa zdał sprawozdanie kasowe.

Po dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu, członek Komisji Rewizyjnej p. Rowiński, odczytał sprawozdanie Komisji i w jej imieniu postawił wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorium, co zostało jednogłośnie uchwalone.

W wyborach uzupełniających do Zarządu ponownie zostali wybrani pp.: Przyłuski i Schneider, tym samym w skład zarządu wchodzą: prezes — p. Brzósko Stanisław, wice-prezes — p. Przyłuski Józef, sekretarz — p. Seeger Alfred, skarbnik — p. Schneider Wiktor, członkowie zarządu pp.: Jatymowicz Jan, Trautsolt Eustachy i Wiącek Władysław.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: Budnego Wacława, Rowińskiego Aleksandra i Wyrzykowskiego Grzegorza, na zastępców pp.: Ragusową Marię i Andrzejczyka Adama.

●

Dnia 17 grudnia 1937 r. odbyło się fachowe Zebranie Członków W. W. T. P., na którym zostały wygłoszone dwa referaty: „Zastosowanie jadu pszczelego w medycynie“ — p. Brzósko Stanisław, i „Miód, jako środek leczniczy“ — p. Schneider Wiktor. Obydwa referaty wywołały ożywioną dyskusję. Po dyskusji odbyło się zebranie towarzyskie, na którym próbowano wyroby świąteczne z miodu, jako to: wino pitne i pierniki; wyroby te przynieśli łaskawie pp.: Szelągowa, Jatymowicz i Wiącek.

Zebranie Ogólne Dyskusyjne

Towarzystwa Pszczelarzy.

W dniu 17 stycznia o godz. 16.30 odbędzie się Zebranie Ogólne Dyskusyjne Warszawskiego Tow. Pszczelarzy. Na porządku dziennym: Sprawy bieżące, Program Kursu Pszczelniczego 12 dniowego. Sprawozdanie z obcych czasopism. Wszyscy członkowie proszeni są o przybycie. **Zarząd.**

12-dniowy Kurs Pszczelniczy

Warsz. Tow. Pszczelarzy organizuje w czasie od 7 lutego do 19 tegoż miesiąca włącznie Kurs Pszczelniczy dla amatorów pszczelnictwa i początkujących w tym. Opłata za cały Kurs 12 zł. za 1 dzień 1.20 gr. Wykłady odbywać się będą w godzinach wieczorowych codziennie od 16.30 do 20 godz. Wszelkich informacji udziela i zapisy przyjmuje Biuro Towarzystwa, Złota 4, od godziny 9 do 19. Kierownictwo Kursu usilnie prosi o wcześniejsze zgłoszenia i zapisywanie się.

Dla członków Towarzystwa i prenumeratorów PPiO przewidywane są ustępstwa.

Z pow. zawierciańskiego

W dniu 28 listopada 1937 r. w Zawierciu w sali Wydziału pow. odbyło się zebranie członków Kółka Pszczelniczego przy O. T. O. i K. R. Na zebraniu było obecnych 19 członków; członek Zarządu O.T.O. i K. R. p. Olszewski, oraz delegat Izby Rolniczej p. Julian Piwowarski, Prezes woj. Związku Pszczelarzy.

1) Sprawozdanie z działalności za ub. r. wygłosił prezes p. A. Fabisiak. Ze sprawozdania wynika, że Zarząd odbył 8 posiedzeń; członków Kółko liczy 59. Przerobiono 49 klg wosku na węzę; członkowie wysiewali rośliny miododajne, za które zapłacono 54 zł. Pasiek pow. Zawierciański ma 52; członkowie zwiedzili 4 pasieki. Saldo kasowe wynosi 32 zł.

2) P. I. Piwowarski poinformował zebranych o organizowaniu pszczelarzy przy Woj. Związku Pszczelarzy w Koła Powiatowe. P. Instruktor Ogrodniczy Wereszczaga objaśniał stan organizacji i że Kółko istnieje jako takie, gdyż dotąd nie było żadnej decyzji jaka ma być organizacja pszczelarzy.

Następnie p. Piwowarski wygłosił referat o zamierzonym zorganizowaniu działu pszczelniczego na Wojewódzkiej Wystawie Pszczelniczej, mającej być urządzoną od 18.VI do 3.VII 1938 r. w Miechowie. Zachęcał zebranych do wzięcia udziału w wystawie. Pszczelarze obiecali wziąć udział w Wystawie i zorganizować wycieczkę do Miechowa.

3) Do Zarządu Koła powołano większością głosów: p. p. Piotra Szewczyka, Kustrę, Pajączka, Muchę i Sybińskiego. Do Komisji rewizyjnej Jana Rubika, Smitda i Skułę.

4) Na ostatek na życzenie obecnych p. I. Piwowarski wygłosił referat o głównych podstawach dochodowego prowadzenia pszczelnictwa i o pszczole kaukasko-mingrelskiej. Pszczoły kaukasko-mingrelskie są łagodne, zimują dobrze, rozwijają się jak żadne inne i dają więcej miodu niż krajowe. Postanowiono poczynić próby z pszczołami kaukasko-mingrelskimi na terenie pow. Zawierciańskiego.

Na tym zebranie zakończono.

Uczestnik.

Z pow. opoczeńskiego

21 listopada 1937 r. w Opocznie odbyło się zebranie pszczelarzy z pow. Opoczeńskiego. Na zebranie przybyło 87 pszczelarzy. Zebranie zagaił agronom pow. p. Kamiński, podał, że celem tegoż będzie utworzenie organizacji pszczelarskiej i podał porządek dzienny.

Referat o korzyściach z pszczół i o głównych podstawach w pszczelnictwie wygłosił p I. Piwowarski. O miodzie, obchodzeniu się z nim i zbiorze — wygłosił dłuższy referat p. Martyniak.

W dyskusji zabrali głos p. Wilczyński. Renich, Socha i Niedziałowski, poczem prelegenci dawali wyjaśnienia. P. Piwowarski referuje sprawę o potrzebie organizacji pszczelniczej pow. opoczeńskiego; w myśl statutu wojewódzkiego Zw. pszczelarzy powinno powstać Koło. P. Martyniak dowodził potrzebę utworzenia Sekcji pszczelniczej przy O. T. O. i K. R.

Po dłuższej dyskusji zebranie postanowiło 86 głosami przeciw 1 utworzyć Koło woj. Zw. Pszczelarzy; po zapisaniu się na członków i częściowym wpłaceniu składek dokonano wyborów Zarządu Koła: na prezesa p. Władysława Dziadygę; na wiceprezesa p. Władysława Wilczyńskiego i na sekretarza p. Józefa Jurę; do Komisji Rewizyjnej wybrano p. p. Kazimierza Króla, Kazimierza Stolińskiego i Antoniego Jakubczyka.

W wolnych wnioskach zapytano prelegentów o ulach, cukrze dla podkarmianie pszczół, o rasie pszczół Kaukaskich i t. d. Po udzieleniu wyjaśnień zebranie zakończono.

Uczestnik.

Redakcja usilnie prosi o wpłacenie zaległej prenumeraty za ostatni i poprzednie kwartały.

NOWE KSIĄŻKI

„Rocznik Gospodarki“ na r. 1938, str. 360. Wyd. Tow. Oświaty Rolniczej Księgarnia Rolnicza w Warszawie. Cena zł 1.50.

Jest to ogólno-polski informator kalendarzowy i poradnik, zawierający krótkie omówienie najważniejszych spraw gospodarskich, jak również ekonomicznych, handlowych, prawniczych i organizacyjnych, które znać musi każdy światły rolnik.

Na treść wydawnictwa składa się kilka odrębnych działów, a mianowicie: I. — Informacje kalendarzowe i kościelne na r. 1938. II.—„Rolnik na warsztacie“ (25 artykułów aktualnych z różnych dziedzin gospodarstwa wiejskiego). III.—„Życie gospodarcze i społeczne“ (8 art.). IV.—„Rolnictwo a państwo i samorząd“ (4 art.). V.—„Rolnictwo i życie gospodarcze w cyfrach“, VI.—Kronika rolnicza za r. 1937 (obchody i zjazdy, zdarzenia gospodarcze, sprawy organizacyjne w rolnictwie itp.). VII—Dział komunikatów, VIII.—Różne wiadomości (nowe książki, taryfy pocztowe, telegraficzne itd., opłaty stemplowe, stawki podatkowe, targi i jarmarki itd.), wreszcie IX.—Dział adresowy (urzędy, instytucje i przedsiębiorstwa rolnicze i z rolnictwem związane, szkoły rolnicze i pokrewne, handlowe, uniwersytety ludowe, czasopisma fachowe itd.).

„Roczniki Gospodarskie“ Tow. Oświaty Rolniczej ukazują się stale od lat trzech, pozyskując sobie coraz większą liczbę czytelników, dzięki interesującej, wartościowej i urozmaiconej treści z jednej strony, a niskiej cenie — z drugiej. Każdy światły rolnik powinien raz na rok nabyć i uważnie przeczytać „Roczniki Gospodarskie“, których komplet stanowi niejako krótką kronikę rolnictwa polskiego.

Są one do nabycia nie tylko w Księgarni Rolniczej w Warszawie i w całym szeregu większych księgarń na terenie całego kraju, ale również i w organizacjach rolniczych (powiatowych i wojewódzkich).

Kieszonkowy Kalendarz Rolniczy, Ogrodniczy i Pszczelarski na rok 1938 (z notatnikiem), oprawny w ozdobną oprawę płócienną. Wydawn. Tow. Oświaty Rolniczej w Warszawie (Mazowiecka 10). Cena zł 3.50).

Jest to wydawnictwo kalendarzowo-notatnikowe, mające za sobą dwadzieścia parę lat istnienia. Zawiera ono notatnik do prowadzenia wszelkiego rodzaju podręcznych zapisków gospodarskich i rachunkowych w ciągu całego roku, a poza tym najrozmaitsze przypomnienia i cyfrowe dane ze wszystkich ważniejszych dziedzin gosp. wiejskiego, jak np. opis odmian zbóż i ziemniaków, stosowanie nawozów sztucznych, normy wysiewu roślin, skład paszy i normy żywienia, informacje sadownicze i warzywnicze, rośliny ozdobne, lecznicze, przypomnienia pszczelarskie, wydajność i zapotrzebowanie maszyn, narzędzi i robocizny, wymiary i konstrukcja budynków, wydajność robocizny, wagi i miary ziemiopłodów, inwentarza ziemiopłodów, materiałów drzewnych, taryfy i opłaty, obliczanie procentów itp.

Omawiany notatnik kalendarzowy jest dużą pomocą dla właścicieli gospodarstw rolnych, ogrodowych, pasiek itd. przy codziennym spełnianiu czynności gospodarczo-administracyjnych.

HELSKI J. „Odżywianie nowoczesne“. Z 5 tablicami. Warszawa. Zł. 2.20.

Na zjeździe przeciwalkoholicznym słynny reformator odżywiania, Duńczyk dr Hindhede, tak zakończył swoje przemówienie: „Człowiek jest najbardziej chorym stworzeniem z pośród ssaków. Nie umiera on nigdy śmiercią naturalną, lecz popełnia samobójstwo. Je, pije i pali sobie na śmierć. Gdybyśmy żyli zgodnie z prawami przyrody, odżywiali się umiejętnie i unikali pokarmów zatruwających, to wykorzenilibyśmy wszystkie choroby łącznie z zaraźliwymi, dożywalibyśmy 100 lat i umierali ze starości a nie z powodu chorób“.

W ostatnich latach zagadnienie odżywiania wybija się na czoło wszystkich kwestyj i staje fundamentem nietylko lecznictwa, lecz także gospodarki społecznej i wychowania. Lekarze i fizjologowie przeświad-

czają się coraz bardziej, że tężyzna cielesna, umysłowa, przedsiębiorczość, wydajność i zdolność do pracy są ściśle związane i uzależnione od umiejętnego, naturalnego sposobu odżywiania, a nieznajomość podstawowych zasad tego zagadnienia — jest źródłem charłactwa cielesnego i umysłowego.

Te najnowsze zasady zdrowego i racjonalnego odżywiania podane są w sposób jasny i przystępny w pracy J. Helskiego „Odżywianie nowoczesne".

Mgr J. Biegański i Dr E. Wasiutyński. „Reumatyzm, artretyzm. Leczenie ziołami" w opracowaniu dla wszystkich. Warszawa. Zł. 1.80.

Najbardziej rozpowszechnione choroby naszych czasów to niewątpliwie reumatyzm i artretyzm. Nareszcie mamy podręcznik przedstawiający w treści zwięzłej i dla wszystkich zrozumiałej metody leczenia reumatyzmu i artretyzmu ziołami w przystosowaniu do różnych przejawów tych chorób. Daje on możność choremu radzenia sobie w cierpieniu i stosowania odpowiednich ziół. A że broszura podaje również ciekawe przykłady wyleczenia, opisuje objawy choroby i długotrwały niejednokrotnie przebieg, to ogromnie ułatwia czytającemu zorientowanie się w stanie własnej dolegliwości.

Dziełko bardzo pożyteczne zawiera ponad 30 przepisów.

TO I OWO

Święci patroni pszczelarzy

Pszczelarze czczą kilku świętych patronów. We Francji św. Walentego, którego obchodzimy 14 lutego.

W Austri i Italii — św. Ambrożego Akwizgrańskiego (żył od 340 do 397 r.); 7 grudnia przypada tego świętego.

W Szkocji — św. Piotra Nolasa, którego obchodzimy 1 sierpnia.

W wielu krajach za patrona pszczelarzy jest uważany św. Bernard z ClairranuV (Klerwo). Był on opatem klasztoru Benedyktynów, zmarł 20 sierpnia 1153 r.

Malują go jako zakonnika z rojem pszczół.

W Polsce żaden z tych św. nie ma kultu u pszczelarzy.

J. Piwowarski.

Przepis na bardzo smaczny i leczniczy trunek a mianowicie koniak z jajami podaje prof. Zander:

6 świeżych jaj należy czysto umyć i w łupinach włożyć do miseczki, zalać sokiem wyciśniętym z 12 cytryn; przez 6 dni należy przynajmniej raz dziennie poruszać miseczką, aby łupinki jaj rozpuściły się w soku; po upływie tego czasu należy wszystwo dobrze wymieszać, przetrzeć przez rzadkie sito, dodać pół kg miodu i butelkę koniaku, wszystko dobrze wymieszać i przelać do butelek. Przed nalewaniem do kieliszków należy butelkę dobrze wstrząsnąć. Napój ten jest bardzo pożywny, specjalnie zalecany dla rekonwalescentów, choć i zdrowy człowiek nim nie pogardzi. **A. S.**

Zakaz sprzedaży drzewek owocowych na targach w woj. warszawskim.

Wojewoda warszawski wydał zarządzenie, zakazujące sprzedaży drzewek owocowych na targach i jarmarkach, ażeby zapobiec rozwlekaniu chorób i szkodników drzew owocowych do sadów zdrowych. W związku z tym Warszawska Izba Rolnicza zwróciła się do rolników z wezwaniem, by ci, którzy zamierzają zakładać sady, nabywali drzewka tylko w szkółkach drzew owocowych, zakwalifikowanych przez Izby Rolnicze i by po porady fachowe przy doborze odmian na poszczególne gleby, oraz cen i źródeł nabycia drzewek zwracali się do Okr. Towarzystwa Org. i Kółek rolniczych. Zakaz taki przydałby się i w innych województwach

Pomorskie konserwy ogórków.

Trzy większe wędzarnie gdyńskie poświęciły letni, martwy sezon rybny, produkcji ogórków kiszonych (60 tys. puszek). Część materiału przeznaczona jest na eks-

port. Wysłano około 1.000 skrzyń próbnych do Anglii, Afryki Połudn., Stan. Zjedn. Am. Półn. i do Kanady.

Polskie ogórki w puszkach.

Polskie ogórki w puszkach zdobyły sobie w dalszym ciągu rynek amerykański. Zakłady przemysłowe przetworów żywnościowych Wincenty Paetz w Poznaniu eksportują — wzorem lat ubiegłych — znowu 5 wagonów ogórków do Chicago. Transport odpłynął 2 listopada m. r. z Gdyni. Importujące kraje Anglia i Ameryka oceniły należycie polskie produkty warzywne.

Łagodna zima, suche lato.

Szwedzki meteorolog prof. Sandstroem, dyrektor szwedzkiego instytutu meteorologicznego i hydrograficznego ukończył prace, związane z ostatnią ekspedycją badającą golfstrom. Na podstawie zebranych danych wynika, że golfstrom w roku 1937 był o znaczny stopień cieplejszy, jak w roku 1936. Prof. Sandstroem twierdzi na podstawie tych danych, że tegoroczna zima będzie łagodna, a lato 1938 roku ciepłe i suche.

KOMITET JARMARKU NASIENNEGO
(Warszawa, ul. Kopernika 30)
podaje do wiadomości rolników, że wyszedł z druku
BIULETYN NR. 2
zawierający sprawozdanie z XV Jarmarku Nasiennego w Warszawie, który odbył się w dniach 25, 26 i 27 listopada r. b. oraz ceny nasion przeciętne obrotu jarmarcznego. Biuletyn wysyła Komitet Jarmarku po otrzymaniu 1 zł w znaczkach pocztowych.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Do artykułu w XI N-rze na str. 351 p. t. **„Czy można otrzymać roje pszczele w czasie późniejszym po ukończonym pożytku“.**

Panu Koledze D. F. należy się uznanie za poruszenie tak ważnej kwestii, jak zużytkowanie wylegających pszczół przed oczkiem. Jednak sądzę, że p. D. F. zapomniał podać ważnego zasadniczego szczegółu. Zatem, niech mi nie ma za złe, że w imię całości skóry młodszych Kolegów przytoczę przykład z mej praktyki, jak to ja nadbierałem pszczół z przed oczka: akurat zupełnie tak samo jak opisuje p. D. F. Efekt był taki, żem drapnął z pasieki...

Wściekły na Lubienieckiego, w którego dziele coś niecoś na ten temat czytałem, skłuty niemiłosiernie, odnalazłem w II tomie na str. 245 ustęp, który od tej chwili pamiętam jak „Ojcze nasz“. Oto on: „Ale strzeż się obmiatać albo zczerpywać pszczoły takie co leżą przed oczkiem na wierzchu ula. Takich nie można ladajak zebrać, bo choćbyś je skurzył dymem, to jednak skoro je ruszysz, rzucą się jak osy i będziesz zmykał z pasieki. Można je wszakże zebrać z ula tym sposobem: Prześciel przed ul obwiązkę i skrop pszczoły wodą tak, aby kupa całkiem na wylot przemokła. Teraz dopiero zgarnij ich do transportówki, pozsypuj i te co spadły na obwiązkę, zamknij wieczkiem i postaw na słońcu albo przy gorącym piecu a wnet obeschną i nie będzie im szkodzić bynajmniej zmoczenie, a teraz możesz je dosypać gdzie są przeznaczone“. (Dosłowne brzmienie z wydania w r. 1860).

Pomyślałem po niewczasie: „nie dobrze, gdy jajko chce być mądrzejsze od kury“ i już od tej pory inaczej odnosiłem się i odnoszą do „Dokładnej, Praktycznej Nauki dla Pasieczników“ genialnego Juliana Lubienieckiego. Zdaje się, że nie przesadziłem, używając określenia „genialny“. Bo czyż umysł Jego niepospolity nie przestrzegał naszych dziadków i ojców przed np. ramkami: „Zdarzy ci się może czytać albo słyszeć, że niektórzy dają do ulów Dzierżona, zamiast snozów, ramki,

w których pszczoły plastry robią, a przez to niby to wygodniej i bezpieczniej można je wyjąć z ula. Ale ramki takie są bardzo kosztowne, zapróżniają wiele miejsca w ulu, psują się łatwo, a nie zdały się na nic; dlatego nie radzę ich robić". (Orygin. brzmienie z I. t. str. 169).

I dopiero: zaperzenia, późne dochodzenie do siły, (często po pożytku), zgnilec i nosemy, każą każdemu kto pszczołę naprawdę kocha, bić na alarm: **to zasługa ramki!** Dla ramki miejsce nie w gnieździe, ale w nadstawce czy w magazynie!

Bardzo charakterystyczne zdanie wypowiedział do mnie dr. Podworski (Prezes Krak. Zw. Pszczel.): „jeżeli chodzi o higienę pszczół, jestem przeciwnikiem ramki". (Rozmowa toczyła się przy udziale dr. Demianowicza, naodwrót zwolennika ramki a przeciwnika Lubienieckiego. — I... dogódź tu każdemu!).

Na zakończenie prośba (do Ogółu Pszczelarzy): gdy piszemy artykuły zaopatrujmy je w pełne nazwisko autora! Zgoda?

Władysław Dydusiak.

Do Pana F. Dąbrowskiego

Składam wyrazy podziękowania, iż przez inicjatywę W. Pana polemika wpłynęła korzystnie na mój cel.

Mianowicie niejednym czytelnikom P. P., którzy z różnych przyczyn nie przeczytali mego artykułu w Nr. 7 P. P. (1937) pod tyt.: „Na otrzeźwienie niektórych pszczelarzy", została dzięki W. Panu zwrócona uwaga na tenże artykuł i to aż w 4 zeszytach P. P.

Wobec tego dziękuję W. Panu w imieniu przyszłego rozpowszechnienia się ula O. Czyńki i jego idei, które nieubłagalnie już wkroczyły do praktyki pszczelarskiej i które popularyzować się muszą, pomimo że W. Pan ich nie docenia.

Idee O. Czyńki rozwijać się będą także pomimo tego, że ja osobiście nie mogę pochwalić się większym zbiorem miodu, a to dlatego, że mam pszczoły w terenie objętym zarazą choroby cieszyńskiej; w terenie, w którym nawet taka sława w pszczelarstwie jak Dr. Tomkiewicz, profesor państw. wyższej szkoły gospod. wiejsk. w Cieszynie, nie utrzymał swoich pszczół, ponieważ wyginęło mu 20 roi pszczół w ciągu 2 lat na chorobę cieszyńską. Pracuję w terenie, w którym cały szereg starych i doświadczonych pszczelarzy potraciło po kilkadziesiąt roi, przez co zmuszeni byli do zlikwidowania swych pasiek, lub przesunięcia ich o kilka, względnie o kilkanaście km. A niejaki pan Macura utracił nawet sto osiemdziesiąt kilka roi pszczół. Chowam pszczoły w ulach O Czyńki na terenie, w którym chyba więcej niż tysiąc roi padło już ofiarą choroby cieszyńskiej.

Bronisław Stiasny.

Od Redakcji

W kwietniu b. roku upłynie 13 lat od chwili wydania pierwszego numeru Pszczelnictwa Polskiego, a ośm już lat jest wydawany Pszczelarz Polski i Ogród, pomimo b wielu przepowiedni, że wydawnictwo prywatne nie korzystające z zasiłków nie utrzyma się i roku; tymczasem PPiO, dzięki tak życzliwemu ustosunkowaniu się licznej grupy pszczelarzy prawdziwych przyjaciół niezależnego czasopisma przetrwał najgorsze czasy, wierzymy, że długo jeszcze służyć będzie czytelnikom swymi radami i wiadomościami o sprawach pszczelniczych w całym świecie. Mamy nadzieje, że czytelnicy w dalszym ciągu darzyć będą Pszczelarza tą samą sympatią i uważać go będą za swoje pismo, którego rozwój i istnienie zależne jest tylko od nich samych. Szczególniejszą wdzięczność Redakcja uczuwa dla ofiarnej pracy licznych współpracowników PPiO, przecież te trzy tysiące z górą stron wydrukowanych w ośmiu rocznikach PPiO to ich zasługa, ile tam cennych myśli jest zawarte! To już spora biblioteczka pszczelnicza, z której korzystać mogą licznie przybywający nowi pszczelarze. Rozpoczynając dziewiąty rok wydawnictwa, Redakcja serdecznie dziękuje Współpracownikom za dotychczasową pomoc i usilnie prosi o dalsze zasilanie Pszczelarza Ich cennymi pracami. Redak-

cja ze swej strony dołoży wszelkich starań, aby utrzymać czasopisma na odpowiednim poziomie.

Podobnie, jak i lat poprzednich numer styczniowy wyszlemy wszystkim dotychczasowym prenumeratorom, następne tylko tym, co wniosą opłatę lub przynajmniej zawiadomią Redakcję, że chcą nadal otrzymywać PPiO. Oczywiście, że dla stałych prenumeratorów robimy wyjątki.

Pszczoła i miód w pięknej literaturze polskiej

(Dalszy ciąg).

Ant. Waśkowski: **W szlacheckim dworze** — Fragment z legendy (z księgi III-ciej).

„A mnie się marzy Sędzia, Podkomorzy
I Stolnik — piękni, jak ci na portretach —
Do dzbanów miodu i uścisków skorzy,
A jutro — znowu to, co było wczora.

L. Stasiak: **Brandenburg — kraina mogił słowiańskich.** — Nakł. A. Gmachowskiego, Częstochowa, 1926 (powieść historyczna, osnuta na źródłach ściśle historycznych takich jak: Thiethmar, Widukind, Adam bremeński).

Zwłaszcza na str.: 17, 27 i 325—327.

Rabindranath Tagore: **Ucelli migranti** (Ptaki przelotne).

Pszczoły ssą miód z kwiatów i szemrząc dziękują przy odlocie (str. 121 — conier str. 201).

Walter Savage Landor: **Dielogi fikcyjne,** Lwów, 1911.

O czynnej miłości bliźniego mówi Godiwa:

„Nektar, jakim zastawiamy stoły biesiadne, słodszy jest nad wszystko, co dać mogą pszczoła, kwiat i krzew winny, bo spływa z nieba" (str. 21 i 117).

Kl. Junosza: **Na zgliszczach** — powieść wiejska, Warszawa 1898 — (Bibl. dzieł wybor.).

„Ptactwo roiło się wśród gałęzi drzew, pszczoły pracowały na kwiatach" (str. 12).

„...A reszta naradzała się półgłosem, czyniąc szmer podobny do brzęczenia w ulu" (st. 48).

Historia powszechna — pod redakcją M. Sokolnickiego, H. Mościckiego i J. Cynarskiego — **Średniowiecze** — Warszawa, 1932.

„Przed wojnami krzyżowemi ulubionym napojem był miód. Potem miód znikł ze stołów szlacheckich, lecz ceniono go bardzo w miastach i na wsi, aż wreszcie został wyparty przez piwo i wino, z wyjątkiem Polski i Litwy. Piwo było w użyciu bardzo dawno. Niektórzy twierdzą, że już starożytni Egipcjanie je znali" (str. 420).

„Gdy już średniowieczny rycerz godnie sobie mięsiwa podjadł i zapił pucharami miodu i kuflami piwa, brał się do bab pulchnych, słodkich placków i pierników, popijając szklanicami perlistego wina" („Gazeta Grudziądzka" — dodatek „Gość świąteczny" Nr. 302, art.: „Jak to niegdyś jadano").

„Nie wystarczało im wino(!) przeźroczyste i iskrzące Woltera, chcieli likworu przecedzonego i wzburzonego miodu Rousseau" (str. 716).

J. Holzwarth: **Historia powsz., tom 3.** Warszawa, 1890.

1) „Corocznie po żniwach zbierał się lud przed świątynią; w sam dzień uroczystości kapłan wyjmował z rąk Światowida róg poprzedniego roku napełniony miodem. Jeśli się okazało, że ubyło napoju, to wróżono stąd nieurodzaj, pełny róg zapowiadał obfitość. Następnie kapłan wylewał dawny miód z rogu na podnóżek posągu, odmawiał modlitwy, potem wkładał róg znowu w rękę posągowi" (str. 651).

2) Dzięki wszakże pokojowi (po r. 1717), nie tylko swobodnie zaspakajał każdy znowu potrzeby swoje, ale wyprowadzano za granicę tysiące wołów, liczne trzody, niemało zboża, drzewa, miodu, wosku, lnu, wełny, skór, chmielu. Miał obywatel gotowy pieniądz; swobodny, kontent z zysków, pił więc, szumiał, pieniał się, nie myśląc o sromocie i przyszłości narodu" (str. 817).

3) „Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą,
Żeś ozdoba narodu, pszczółka pełna plonu
Cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu,
Kwiatek, poeta, słońce polskiej ziemi"
(str. 13).

H. Rzepecka: **Ojczyzna w pieśni i pomnikach,** Warszawa, 1911.

1) „...przykładem drugich tak się wezmą

do uszlachetniającej człowieka nauki, tak się jednakże przez niedołężność umysłu swego mają do prawdziwie uczonych, jak trutnie do pszczół" (Z przedmowy do dzieła Mikołaja Kopernika: O obrotach ciał niebieskich, które poświęcił papieżowi Pawłowi III).

2) „Patrz, jaka śliczna róża, a nie jest
bez wady.
Z niej pszczółki miód zbierają, z niej pijący
jady".

(W. Kochowski: Epigramata (Róża).

3) „Nie tyle puszcza niepołomska zwierza,
Nie tyle ordy janczarskie żołnierza,
Nie tyle pszczółek ukraińskie ule
— — — — — —
Nie tyle mają i jeziora trzciny,
Jak ja mam bolu dla swej Katarzyny".

(Aud: Morsztyn: O sobie).

4) „Temu miód niesie, muszkę, temu mrówkę" (Elżbieta z Kowalskich Drużbacka: Opisanie czterech części roku — Wiosna).

5) Godnymi uwagi są też wzmianki na str. 8, 21, 22, 66, 72, 83, 268 i 420.

6) „Nie stałomiodu, uciekli dworzanie".

(Ign. Krasicki: Myszeis).

„Tatarskie ziele w cukrze, imbir chiński w miodzie".

(Ign. Krasicki: Żona modna).

(Dalszy ciąg nastąpi)

Ks. W. Kranowski.

MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK

O pszczole rzeczy ciekawe

Z nowych obserwacyj nad rójką.

Zjawisko rojenia się pszczół i okoliczności z nim związane zaciekawiały oddawna zarówno pszczelarzy, jak i badaczy interesujących się owadami pszczołowatymi.

Interesującym zagadnieniem jest kwestia wieku pszczół, które podczas rójki opuszczają pień macierzysty. Czy przewagę stanowią pszczoły młode czy stare? Do tej pory większość uczonych twierdziła, na zasadzie bardzo powierzchownych obserwacyj, iż wraz ze starą matką wychodzą podczas rójki pszczoły stare. Że pszczoły młode świeżo wylęgłe „wypędzają“ z ula matkę wraz z pszczołami starymi lub też w średnim wieku; większość miały stanowić pszczoły - zbieraczki.

Tymczasem dokładne obserwacje nad rójką, przeprowadzone ostatnio przez uczonego niemieckiego Nickela dowiodły, iż rzecz ma się wprost przeciwnie. Pisze o tym prof. Armbruster w „Archiv für Bienenkunde“ zeszyt 4—6 1937 r.

Niekel miał pod obserwacją pień, z którego ostatni rój wyszedł dopiero 27 lipca, tak, że na badanie miał dosyć czasu w ciągu czerwca i lipca.

Na podstawie obliczeń z pszczołami znaczonymi stwierdził on z wszelką pewnością wiek pszczół wychodzących z rojem, jak i pozostających w pniu macierzystym. Otóż wśród rojących się pszczół ogromną większość stanowią pszczoły młode, nawet bardzo młode. W ulu z młodych pszczół pozostają prawie wyłącznie tylko świeżo wylęgłe, które nie mają jeszcze siły wylecić. Nickel znalazł w roju pszczoły dwu i trzydniowe, czterodniowe wylatywały z rojem w 80 prt, pszczoły w wieku od 4 do 13 dni opuszczały ul prawie wszystkie 90 — 98 prt.

Ponieważ jak wiadomo pszczoła robotnica w trzecim dniu po wylęgnięciu zaczyna ogrzewać czerw, w czwartym zaczyna karmić starszy czerw, około 10 dnia rozpoczyna karmienie młodszych larw mleczkiem, od 13 dnia życia może wydzielać wosk i budować plastry, wniosek stąd, iż w wychodzącym roju ogromną większość stanowią pszczoły karmicielki i te, które będą budować nowe plastry. Pszczoły zbieraczki, a więc te, które pracują w polu (po 20-tym dniu życia) prawie wszystkie pozostają w pniu macierzystym; niektóre zaś z tych nielicznych, które wyleciały z rojem wracają z powrotem do starego ula. Robi to wrażenie, jakby te pszczoły w wieku, gdzie najintensywniej pracują, opierały się przeciw popędowi do rójki, jakby uważały, że praca zbierania zapasów jest najważniejsza.

Pierwsze loty orientacyjne młodych pszczół nie zaczynają się wcześniej niż po 5-ym dniu życia, a ponieważ w rójce biorą udział pszczoły trzy i czterodniowe, więc wylatują one wraz ze starszymi zupełnie niezorientowane, nie umiały by znaleźć drogi powrotnej do ula. Ulegają one tylko ogólnemu pędowi do wylatywania z ula i lecą za innymi zupełnie ślepo.

Dlatego też zrozumiały staje się fakt, czemu pszczoły, które wyroiły

się, tak prędko zapominają drogi do starego ula. Poprostu większość z nich nie może pamiętać o starym mieszkaniu, gdyż nie zdążyły zapoznać się z okolicą starego ula.

Wobec ogromnej przewagi młodych pszczół roju, zrozumiałym jest, iż mogą one tak szybko budować nowe plastry, a zaraz później zebrać dostateczną ilość zapasów i nie stracić na sile. Będzie to zrozumiałym jeśli wziąć pod uwagę, iż w tym nowym roju jest większość pszczół zupełnie młodych i że początkowo bardzo mały będzie procent śmiertelności, dzięki brakom starych pszczół - zbieraczek w momencie rójki.

W pniu macierzystym brak młodych pszczół karmicielek zostaje zaraz zastąpiony przez licznie wylęgające się młode pszczoły, które pochodzą z okresu, gdy na pewien czas przed rójką stara matka czerwiła jeszcze ogficie. Zresztą po wyjściu roju przez pewien czas jest mniej pracy w starym ulu, gdyż czerw wylęga się nie tak licznie, z jajeczek składanych w małej ilości przez matkę szykującą się do rójki.

Drugi rój wychodzi po 8 dniach, przez ten czas wylęgnie się około 16000 młodych pszczół, gdyż matka wtedy jeszcze czerwiła obficie. Z nich połowa 8000 jest w wieku 4 dni, one same będą ważyły około 800 gr. Do tego dojdą te młode pszczoły, które były za słabe jeszcze, aby wylecić z pierwszym rojem, trochę pszczół starych, również i spora gromadka trutni. Pień macierzysty jest więc źródłem, który nie tak prędko się wyczerpie. Zarówno w roju pierwaku, jak drużaku i trzeciaku większość stanowią młode pszczoły i jest to słuszne i celowe, gdyż do pracy w nowym roju najpotrzebniejsze będą pszczoły młode, a nie od razu wylęgnie się potomstwo matki, która wyleciała z rojem.

Ze względu na przewagę pszczół młodych, nie jest zupełnie celowe osadzenie roju na gotowych plastrach, gdyż przez to większość pszczół nie będzie miała co robić, a latać po nektar nie będzie więcej, niż te, które skończyły 20 dni życia.

J. Brzósko-Guderska.

Leszczyna

Jednym z krzewów owocowych najwcześniej zakwitających na przedwiośniu jest leszczyna. Cieszymy się jej zakwitem, gdyż zapowiada to rychłą wiosnę.

Do tej pory mało zwracano uwagę na uprawę leszczyny ze względu prawdopodobnie na małą jej wydajność.

Zaszła właśnie jednakowoż przy obserwacji pomyłka, gdyż brano pod uwagę prawdopodobnie leszczynę leśną, która w półcieniu rzeczywiście słabo owocuje, jednak wysadzona w miejscu otwartym, dobrze oświetlonym owocuje dość dobrze. Warto więc zwrócić uwagę na jej uprawę, gdyż owoce jak również młode pędy są bardzo poszukiwane.

Orzechy laskowe mają głównie zastosowanie w przemyśle cukierniczym i jako owoc deserowy chętnie nabywane, szczególnie na Boże Narodzenie, niestety w kraju produkujemy b. mało, głównie sprowadzamy z zagranicy za kilkaset tysięcy złotych, czego moglibyśmy uniknąć powiększając własną produkcję. Młode pędy leszczyny mają zastosowanie w bednarstwie i do wyrobu uszów do koszy.

Leszczyna jest silnym krzewem należącym do rodziny brzozowatych, rokrocznie wydaje z szyjki korzeniowej kilko metrowe odbitki. Kwiaty męskie zwane kotkami wykształcają się i są widoczne w końcu lata na młodych cienkich pędach, wyrastających ze starszego drzewa. Rozwijają się w początkach marca przed liśćmi wytwarzając duże ilości pyłku. Kwiaty żeńskie powstają na tych samych co i kwiaty męskie, wygląd mają pąków liścio-

wych, rozwijają się później od kwiatów męskich, rozpoznać je możemy po fioletowych niteczkach z wierzchołków pąków wychodzących, które są niczym innym jak znamionami słupków umieszczonych w pąku. Zapylanie odbywa się przy pomocy wiatru. Należy do roślin samopylnych.

Na klimat jest odporna, tylko kwiaty męskie od przymroków mogą ucierpieć, jednakowoż część kwiatów zawsze ocaleje i wystarczy do zapylenia.

Na glebę nie jest wybredna udaje się na każdej prawie glebie, byleby odpowiednio wilgotnej.

Położenia wymaga otwartego gdyż tylko w tych warunkach dobrze owocuje. Na pochyłościach można wysadzać, obsadzając w ten sposób nieużytki.

Najgorsze będzie pochylenie południowe, gdyż powoduje zbyt wczesną wegetację, a wskutek tego łatwiej mogą ucierpieć od przymrozków.

Sadzić można na całej kwaterze lub liniami pojedyńczymi przy stosowaniu na osłony w sadzie odległości będą zależne od jakości gleby i siły wzrostu odmiany, przeciętnie w nasadzeniach kwaterowych rozstawa wynosi 5 × 5 m; przy wysadzeniu na osłony dajemy 2,5 — 3 m.

Najodpowiedniejszą porą do wysadzania będzie jesień, wówczas lepiej się przyjmuje niż sadzona wiosną.

Uprawa gleby, nawożenie pod plantacje jest taka sama jak pod założenie sadu owocowego, a więc przed sadzeniem gleba powinna być głęboko zaorana i znawożona. W ogródkach amatorskich stosujemy uprawę miejscową, kopiąc doły o wymiarze 100 × 50 cm.

Sadzenie nieco głębsze nie szkodzi leszczynie, gdyż z łodyg łatwo wychodzą korzenie przybyszowe. Po posadzeniu rośliny robimy miski i podlewamy, aby zamulić wolne przestrzenie około korzeni i uchronić je od wyschnięcia i przemarznięcia. Późną jesienią w listopadzie dookoła roślin sypiemy kopczyki wysokości 40 cm i szerokości około 60 cm, a następnie gdy powierzchnia gleby zacznie zamarzać okrywamy liśćmi czy nawozem, aby uchronić korzenie od przemarznięcia.

Na wiosnę roku przyszłego z kopczyków robimy miski i wyściełamy je krótką mierzwą, aby zabezpieczyć glebę od silnego parowania.

Podczas lata pielęgnacja będzie polegała na uprawie gleby, zwalczaniu chwastów i podlewaniu podczas suszy przynajmniej raz na dwa tygodnie.

Najodpowiedniejszą formą, w jakiej prowadzić będziemy leszczynę jest forma krzaczasta, jako naturalna. Cała pielęgnacja będzie polegała na prześwietlaniu krzewów, aby powietrze i światło miało dostęp do krzewu, gdyż tylko w tych warunkach dobrze się rozwija i owocuje. Tniemy leszczynę jesienią po opadnięciu liści. Przy prześwietlaniu pamiętać musimy, że owocowanie odbywa się na starszych przyrostach, z wycinaniem gałęzi więc trzeba się dobrze zastanowić, aby nie spowodować zmniejszenia owocowania.

Zbiór owoców uskuteczniamy w końcu sierpnia, gdy okrywy zaczną żółknąć, a orzeszki łatwo dadzą się wyłuskać, w przeciwnym razie orzechy nie są dobrze wypełnione jądrem.

Odmiany wielkoowocowe uprawiane u nas pochodzą głównie od trzech gatunków: Corylus avellana — Leszczyna pospolita — nazwa gatunkowa pochodzi od miasta we Włoszech — Avellino — gatunek ten również występuje u nas dziko rosnący, jako podszycie lasów; Corylus maxima — odmiany pochodzące od tego gatunku zwiemy Zellerówkami od klasztoru w Zell nad Menem, gdzie mnisi tego klasztoru

wprowadzili ten gatunek do uprawy. Corylus tubulosa — odmiany od niej pochodzące nazywamy Lambertówkami od Lombardii, gdzie na dużą skalę gatunek ten uprawiano.

Z odmian wielkoowocowych najbardziej pokupne są Lambarta o białym i czerwonym jądrze, Cesarzowa Eugenia, olbrzymi Hallego i Emperor.

Ze szkodników groźny dla plantacji jest Orzechowiec - Balaminus nucum. Jest to chrząszczyk ryjkowiec podobny do Kwieciaka jabłkowca opisanego przez mnie w numerze poprzednim. Samiczka tego chrząszczyka w miesiącu czerwcu nakłuwa skorupkę orzecha i składa tam jajeczko, z którego wylęga się tłusta gęsienica biała i wyjada jądro orzecha. W lecie dostaje się do ziemi, gdzie się przepoczwarcza.

Na wiosnę wychodzi doskonały owad. Walka z nim będzie polegała na dobrej uprawie gleby, a w szczególności na przekopaniu czy przeoraniu gleby na jesieni, i ich przemarznięcie.

M. Bojanowski.

Kwiaty w zimie

Kwiaty przeniesione jesienią z gruntu do donic, mimo prawidłowego posadzenia, po pewnym czasie pożółkną, i w końcu uschną; będą to przeważnie roślin roczne, spośród tych jednak są takie, które nie tylko przetrwają zimę, ale będą służyły jako materiał ozdobny i mateczny. Do takich można zaliczyć: wyżlin, zawieratkę, szałwię brazylijską, pantofelnik, wąsatkę, żeniszek, goździk, jak również pelargonie, ukośnice, złocienie, koralinę (ozdobna z czerwonych jagód) i inne. Jesienią wczesną sadzimy do wazoników takie rośliny, które zimą lub z wiosną w ciepłym pomieszczeniu wydadzą kwiaty, jak laki, hortensje lub cebulki kwiatowe.

Niejednokrotnie obserwowaliśmy w oknach wystawowych sklepów ogrodniczo - kwiatowych, takie rośliny obsypane kwiatami, które normalnie kwitną znacznie później. Jak przy odpowiednim urządzeniu technicznym da się przesunąć moment dojrzewania truskawek, pomidorów i innych nowalijek warzywnych, tak samo zamiast zachwycać się kwiatami np. bzu w maju, można je już posiadać wśród zimy, a to dzięki tak zw. pędzeniu. Bardzo wiele roślin zimujących w gruncie możemy zmusić do znacznie wcześniejszego kwitnienia, jak pierwionki, stokrotki, przylaszczki, fiołki, lilie, szafran, hiacynty, tulipany, narcyzy, żonkile, tacety, konwalie; z krzewów: bez, róża, żylistek, azalia, kalina, wilcze łyko i wiele innych.

Bardzo ulubionym kwiatem i ogólnie znanym, zwłaszcza w miastach jest hiacynt. Zależnie od budowy kwiatów, układu liści, pochodzenia etc. hiacynty są dzielone na grupy. Do hodowli doniczkowej i do pędzenia najlepiej nadaje się hiacynt holenderski i ten właśnie ukazuje się w witrynach sklepowych od m. grudnia do późnej wiosny. Cebulki tego gatunku nabyć można bądź u przedstawiciela firmy holenderskiej, bądź w składach ogrodniczych. Hiacynty sadzi się jesienią do doniczek niewielkich w ziemię ogrodową, dość mocno ją ugniatając; stawiamy je na pewien czas do piwnicy lub zimnego pokoju. Z zimnego pomieszczenia przenosimy do cieplejszego pokoju, stopniowo podwyższając ciepłotę, światło narazie jest zbędne, cebulki trzymać wilgotno. Z chwilą wyłaniania się oprócz liści łodyżek kwiatowych hiacynty stawiamy na pełnym świetle w oknie, w temperaturze około plus 13 stopni C. Hiacynt raz pędzony już na drugi rok wydaje zazwyczaj drobne lub rzadko osadzone kwiaty.

Nie tylko rośliny jako takie, ale nawet części tych, a mianowicie cięte gałązki da się „pędzić“ t.j. przy-

śpieszyć kwitnienie. Wśród zimy z braku kwiatów dekorujemy nasze pokoje, choiną, gałązkami leszczynowymi z „baziami“ i wierzbowymi z „kotkami“. Przy prześwietlaniu koron drzew owocowych sporo odpadnie gałązek z pączkami kwiatowymi. Łatwo wydają kwiaty ucięte gałązki z wiśni, jabłoni, brzoskwini, moreli, jabłoni i śliw, ozdobnych, czereśni i grusz; z krzewów jak np. dereń, forzycja (kwiaty żółte) i inne. Gałązki, przeznaczone do wykwitania, należy zanurzać głęboko w naczynie, napełnione wodą letnią, lokując je w ciemnym i najcieplejszym kącie mieszkania. Wodę zmieniać, wskazanym jest rzucić do niej kawałek węgla drzewnego. Obok wyżej wymienionych kwiatów ciętych, rozporządzamy jeszcze pewną ilością kwiatów zw. doniczkowymi, kwitnących zimą. Najmłodsze z nich to będą roślinki roczne, wyhodowane z nasion, pielęgnowane latem w przyśpiesznikach i na rozsadnikach, i wtedy, kiedy późno - jesienne kwiaty znikają, zajmuje one naczelne nieomal miejsce, a tymi są przede wszystkim gduły czyli fiołki „alpejskie“, następnie primule, wczesną wiosną popielnice, laki i inne. Fiołek alpejski **(Cyclamen europeum)** rośnie w górach Europy, zakwita w końcu lata różowo, kwiatki nieduże, osadzone na 15 — 15 cm. wysokich, ciekich szypułkach. W doniczkach zwykle hodujemy inny gatunek gduły (cyclamen persicum giganteum), odznaczający się dużą siłą wegetacyjną, czystością koloru kwiatów i wyraźnym rysunkiem liści. Roślina ta bulwiasta po przekwitaniu stopniowo marnieje, z tą chwilą podlewamy ją coraz skąpiej, aż w końcu zasuszamy bulwę. Po 3 — 4 miesiącach przesadzamy ją do innej doniczki ze świeżą ziemią i wtedy bardzo oględnie zraszamy ją i pielęgnujemy w temperaturze pokojowej. Z chwilą pojawienia się pierwszych listków miejsce winno być widne, jednakże z wiosną i latem należy rośliny chronić przed silną operacją słoneczną. Primulka (Primula obconica) kwitnie prawie bez przerwy. Jeżeli czasem żółknie i schnie, to wtedy trzymać ją sucho i po kilku tygodniach zmienić ziemię, zacząć podlewać — znów nam odżyje i ponownie zakwitnie. Wadą jej to, że niektóre osoby po zetknięciu się z liściem cierpią na choroby skórne i oczne. Popielnica (Cyneraria) zwykle po kwitnieniu obfitym ginie; roślina bardzo dekoracyjna, ale nietrwała. Należy jeszcze wymienić inne rośliny pokojowe, kwitnące w zimie, posiadające przeważnie łodygi mniej lub więcej zdrzewiałe. Lipka pokojowa (Tilia africana) — roślina szybko i silnie rozwijająca się: liść duży, barwy jasno - zielonej, kwiaty białe, przypominające cokolwiek kwiecie jaśmińca. Na zimę najodpowiedniejszym lokum dla lipki będzie niezbyt ciepły pokój — około 10 st. C i widny. Gniazdowiec (Abutilon). Liście tej rośliny z kształtu przypominają liście klonu, kwiatów osadza mniej, za to większe; w kolorze białym, czerwonym, złoto - żółtym, zależnie od odmiany; bywają odmiany o liściach biało pstrych lub żółto nakrapianych. Również zimą kwitną niektóre odmiany akacyj (np. Acacia lophanta A. floribunda). Akacje te rosną dziko w Ameryce, gdzie tworzą wysokie i smukłe drzewa i niewiele mają wspólnego z naszymi „akacjami“ zw. Grochodrzewami lub Grochownikami. Kwiaty przeważnie żółte kuleczki zw. powszechnie „mimozą“. Do roślin o zwisających łodyżkach i bardzo obficie kwitnących zaliczymy w pierwszym rzędzie Dzwonek (Campanula isophyla Mayi, C. fragilis) o barwie białej lub niebieskiej. Rozmnaża się z sadzonek i z nasion. Umieszczać w oknie możliwie słonecznym. Wymaga pożywnej ziemi i sporo wody. Wśród begonij jest także gatunek o długich łodyżkach i zwieszających się gałązkach kwiatowych. Rozmnaża się w odcieniach różowym, czerwonym

i pokrewnych. Nazwa jej botaniczna: **Begonia hybrida pendula flore pleno.**

Następna roślina zielibło (**Chlorophytum Sternbergianum**), wymaga większych doniczek i wtedy wydaje dużo długich, bujnych, zginających się, wąskich biało - zielonych liści i jednocześnie wydłużone z czasem zwisające łodyżki z białymi drobnymi kwiatkami. Na łodyżkach tych po przekwitnieniu pojawia się wiele pączków liściowych i z tych wytwarzają się jakgdyby wykształcone roślinki: kępki listków i korzonków — jedynie do chwili oddzielenia t. j. odcięcia ich żyją kosztej rośliny starej.

Nie kuszę się na wyliczenie wszystkich roślin, które by mogły ozdobić kwieciem nasze mieszkania w zimie.

Pozwolę sobie tylko na zakończenie tego artykuliku nadmienić, że... wśród rozlicznych gatunków begonij zw. ukośnic spotykamy odpowiednich przedstawicieli jak np. **Begonia gracilis Primadonna i B. semperflorens,** z kaktusów **Phyllocactus, Epiphyllum** i inne; ze storczyków: przede wszystkim **Cypripedium.**

Z innych rodzajów: Kliwia (**Clivia**), **Trytonka (Freesia)**, Krwawnica (**Pinsettia pulcherrima splendens**). Ozdobą tej roślin są nie tyle kwiaty, ile zabarwione jaskrawo przykwiatki. Cięte gałązki nadają się do wazonów z wodą. Wśród traw ozdobnych jest wiele takich, które nadają się między innymi na bukiety w stanie suszonym, jak np. Drżączka, Stokłosa, Dmuszek, Chropatka Piórkówka. Ostnica pierzasta i inne.

Z bylin ogrodowych: Pęcherzyca inaczej zw. Miechunka, Miechownica, Wiśnia żydowska. Kwiaty niepozorne białe. Jako ozdoba wysuwa się na pierwszy plan owoc, ukryty w szeroko rozrośniętym kielichu kwiatowym barwy żywo ponsowej w całości przypominający mały lampion japoński. Ścięte gałązki z owocami stanowią ozdobę wnętrz mieszkaniowych. U japońska (**Physalio Farnchetti**) jest okazalsza, cierpi jednakże podczas bezśnieżnej i mroźnej zimy. Miechunka krajowa (**Ph. Alkekengi**) na mrozy jest zupełnie wytrzymała. Karczoch znany jako warzywo i roślina dekoracyjna, również dobrze służy na cięty, suchy kwiat. **P. W.**

Prace przedwiosenne w sadzie

Gdy miną silne mrozy, od połowy lutego, przystępujemy przede wszystkim do prześwietlania koron. Jak już sama nazwa wskazuje czynność ta ma na celu udostępnienie światła. W koronach zagęszczonych drobne gałązki kwiatowe stopniowo giną, gdyż liście, które je odżywiają nie mając dostatecznej ilości światła nie mogą je należycie odżywić, co powoduje ich stopniowe zamieranie. W tych warunkach owocowanie się zmniejsza i przenosi się tylko na obwód korony, a nieliczne owoce wewnątrz są małe i słabo zabarwione. Prześwietlanie koron stosujemy u drzew starszych o koronach już sformowanych owocujących, polega ono na wycięciu całych gałęzi szkieletowych drzewa, lub bocznych z nich wyrastających, rzadziej zaś na przycięciu gałęzi szkieletowych.

Do wycinania cieńszych gałęzi posłuży nam nóż - sierpak, do większych piłka Iduna lub Rapid, dające się umieścić między jaknajmniejszymi rozwidleniami i nie męczące w pracy. Człowiek wycinający gałęzie powinien mieć podeszwy u butów miękkie np. gumowe, aby nie kaleczyć drzewa.

Odcinanie gałęzi robimy zawsze przy nasadzie, na tak zwaną obrączkę t. j. zgrubienie wałeczkowate, gdyż wówczas rany się łatwo goją. Pozostawienie sęku powoduje jego stopniowy rozkład, wskutek czego może powstać dziupla. Cięcie powinno być prostopadłe do osi gałę-

zi przy obrączce, gdyż w ten sposób otrzymujemy jaknajmniejszą ranę, łatwo się gojącą.

Wycinamy przede wszystkim pędy silne, konkurencyjne z przewodnikiem, co ma miejsce przeważnie u grusz, usuwamy je całkowicie lub przycinamy nad najniższą boczną gałęzią wypełniającą lukę w koronie. Często takie pędy tworzy np. Salisbury. Najczęściej zagęszczają koronę gałęzie krzyżujące się lub wyrastające zbyt blisko siebie, jedne nad drugą, lub tak zwane wilki t. j. pędy silne pionowo wyrastające przeważnie z gałęzi poziomych, o liściach zrzadka rozstawionych; zwą je tak dlatego, że zabierają soki gałęziom, a początkowo nie owocują. Przycinamy je krótko, na jakieś 20 cm zamieniając w ten sposób na krótkie gałązki kwiatowe. Wycięcie ich spowodowałoby wyjście nowych wilków w tym samym miejscu.

W sadach zapuszczonych, starych prześwietlenie rozpoczynamy od gałęzi cieńszych bocznych, gałęzi szkieletowych, gdyż wycinanie grubych konarów powoduje zbyt duże rany, trudne do gojenia.

Rany ponad 2 cm średnicy po piłce powinny być wygładzone nożem lub strugiem, gdyż na szorstkiej powierzchni, łatwo gromadzi się wilgoć wytwarzająca dobre podłoże dla drobnoustrojów. Większe rany po wygładzeniu zasmarowywujemy na rok przyszły farbą olejną. Pracę tę wykonywujemy rok rocznie, unikamy wycinania na raz za wiele, gdyż naruszylibyśmy korelację pomiędzy korzeniami, a koroną, co ujemnie wpłynęłoby na owocowanie.

Po omówieniu prześwietlania koron stosowanych głównie do grusz i jabłoni, przechodzimy do pielęgnacji kory.

Drzewa owocowe jak wszystkie rośliny wyższe, pokryte są początkowo skórką, ochraniającą roślinę od uszkodzeń mechanicznych i parowania. Składa się ona z jednej warstwy komórek żywych, bezbarwnych ściśle ze sobą ułożonych. Wymiana gazowa odbywa się tutaj za pomocą szparek oddechowych. Z biegiem czasu ze zmianą barwy zielonej na szarą lub brązowa pokrywa się trwalszą tkanką korkiem. chroniącym ją od zimna, parowania i uszkodzeń mechanicznych.

Powstaniu korka zawdzięcza roślina tkance twórczej, powstałej z komórek skórki lub niżej leżących zwanej miazgą korkotwórczą. Komórki korka w przeciwieństwie do skórki są martwe wypełnione powietrzem, a więc złym przewodnikiem ciepła, zabezpieczającym roślinę od przemarznięcia, a błony przesycone suberyną, chroniącą od parowania. Wymiana gazowa odbywa się za pomocą przetchliwek, powstających na miejsce szparek oddechowych, składających się z komórek skorkowaciałych, luźno ułożonych, posiadających przestrzenie międzykorkowe. U drzew owocowych, a głównie wiankowych, obserwujemy zjawisko łuszczenia się kory. Polega ono na skutek powstawania w głębszych warstwach nowej tkanki korkowodnej, która nie przepuszczając płynów, powoduje zamieranie części wyżej leżących zwanej korowiną lub martwicą.

Martwica ta wywiera ujemny wpływ na rozwój drzewa, a mianowicie ściska zbytnio pień, nie pozwalając mu odpowiednio grubieć. W szczelinach zbiera się wilgoć wytwarzając doskonałe podłoże dla rozwoju mchów i porostów, które jakgdyby opasowują pień i gałęzie, utrudniając oddychanie. Szkodniki jak np. owocówka znajdują doskonałe schronienie w szczelinach korowiny.

Aby nie dopuścić do tych szkodliwych wpływów usuwamy przyczynę t. j. martwicę za pomocą skrobania.

Do skrobania używamy skroba-

czek i szczotek. Skrobaczki są stalowe w postaci trójkąta, osadzone na krótszym lub dłuższym trzonku w zależności, czy mają służyć do wyższych czy niższych części drzewa. Skrobanie wykonywujemy ostrożnie, aby nie naruszyć żywych tkanek drzewa, które poznajemy po jasnej barwie. Niektóre odmiany mają delikatną korę, jak Amanlisa, Bonkreta Sobieskiego, trzeba skrobać je ostrożnie, gdyż łatwo można uszkodzić żywe tkanki. Przed skrobaniem podkładamy worki, aby zeskrobki móc zebrać, a następnie spalić.

Młode drzewka do 10 lat korę mają gładką nie wymagają przeto skrobania, a z mchów i porostów czyścimy je szczotkami. Z włókien szczotki przed użyciem należy wymoczyć w wodzie, gdyż w przeciwnym razie łatwo się łamią.

M. Bojanowski.

Komitet Redakcyjny P. P. i O. stanowią PP.: M. Białkowski, Woj. Związek Ogr. Pszcz. w Nowogródku; **L. Błoński,** Spółdzielnia Leśnik we Lwowie: **Jadwiga Brzósko Guderska.** Toruń; **Ignacy Młodkowski,** skarbnik Okr. Tow. Pszczelniczego w Częstochowie; **Olgierd Pawłowicz-Wojtkowicz,** pow. Dubno. woj. Wołyńskie; Inż. **L. Pawłowski,** prezes Tow. Pszczeln. w Rudniku n. Sanem; **J. Piwowarski,** prezes Kieleckiego Związku Pszczelniczego; **Dr. Edward Podworski,** prezes Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczelnicz. Mał. Zach.; **J. Przyłuski,** Warszaw. Tow. Pszczeln.; **K. Wojnar,** woj. Białostockie; **B. Zdanowski,** Wilno.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk Dom Prasy S. A., Warszawa